Nr. 31. Lwów, dnia 26. lipca 1907. Rok XL. Tom LXXIII.

ROLNIK

organ c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego

wychodzi w każdy piątek.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową:
w Państwie Austryackiem:
rocznie . . 16 koron || półrocznie . . 8 koron.
W Rosyi rocznie . 10 rubli sr.
W W. Księstwie Poznańskiem . 20 marek.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Dr. JAN PAYGERT
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika" i Agencya ogłoszeń, Lwów, pasaż Hausmana 9.
Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się.
Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

U podstaw.

Wyludnienie wsi to znamienny rys epoki naszej. Wychodźtwo ludności wiejskiej, dla unormowania którego stworzono w Galicyi t. zw. biura pośrednictwa pracy, mówiąc nawiasem funkcyonujące dość słabo, stało się już jakby malum necessarium, z którem oswoiliśmy się zupełnie.

Gdyby modny dziś „głód ziemi" był jedynym i głównym powodem powtarzającej się z każdą wiosną wędrówki emigracyjnej, to wzmagająca się od lat dziesięciu atomizacya dóbr większej własności i ułatwione szerokim warstwom ludności wiejskiej nabycie gruntu niemal bez pieniędzy, ale za to po słonych cenach, powinnyby umiarkować gorączkę wychodźczą.

Niestety tak nie jest.

Począwszy od wiosny aż do późnej jesieni, płynie przez Kraków ku zachodowi potężna fala wychodźców bądź zdążających na roboty sezonowe do Niemiec, a w ostatnich czasach już do Danii, bądź wyjeżdżających na stałe za Ocean. Choćbyśmy, patrząc na te zjawisko, odliczali nawet znaczny procent na karb wrogiej agitacyi, operującej we wschodniej części kraju na szkodę biednego ludu ruskiego, łatwowiernego a niemiłosiernie wyzyskiwanego, to przyjść trzeba do wniosku, że jak twierdzi głośny autor belgijski Vanderwelde, emigracyę ludów wywołuje nie samo tylko przeludnienie wiosek, lecz, że grają tu rolę dwa inne czynniki, a mianowicie: attrakcya miasta i magnetyczny, że tak powiem, wpływ, jaki wywiera na wieśniaka łatwość przenoszenia się z miejsca na miejsce przez ułatwione komunikacye. Jak wykwintnych sfer turystę nie odstraszają od Monte Carlo losy wielu, którzy tam stracili honor i majątek, tak samo i nasz chłopek chce koniecznie spróbować szczęścia, niezrażony zawodem, jaki spotkał wielu, którzy o chłodzie i głodzie powracali do domu.

Kiedy dwa lata temu toczyły się w Sejmie rozprawy nad sposobami ukrócenia dzikiej parcelacyi, jeden z posłów podawał liczbę wędrujących corocznie z Galicyi za Ocean na 30.000, a cyfrę dolarów z Ameryki napływających do kraju na 25 milionów.

Niepodobna oczywiście ręczyć za ścisłość tego rodzaju uogólnień, ale gdyby one nawet były blizkiemi prawdy, to przyjąć można za pewnik, że na wychodźtwie, powtarzającem się stale w tych rozmiarach, kraj, to jest jego bogactwo społeczne daleko więcej traci, niż jednostki zyskują i z tego to zapatrując się stanowiska, indeferentyzm społeczeństwa w tych rzeczach usprawiedliwić się nie da.

Błędna teorya Malthusa, że ludność wzrasta w progresyi geometrycznej, gdy środki wyżywienia jej rosną w progresyi arytmetycznej, została już dawno przez naukę obaloną.

Ekonomia polityczna uczy, że bogactwem kraju jest jego ludność. W gęściej zaludnionym kraju siła wytwórcza z przybytkiem rąk wzrasta coraz szybciej... Stąd wynika, że kraje faworyzujące u siebie wychodźtwo jako środek pozbycia się kłopotów powstających z przeludnienia,

popełniają gruby błąd. One tracą na wychodźtwie a zyskują te, które wychodźców przyjmują u siebie.

Nie kto inny przecież, jak tylko emigranci z Anglii, Niemiec i Włoch złożyli się na dzisiejszą wielkość Stanów Zjednoczonych, a zarówno oni, jak i nasz chłop polski emigrujący bogaci ubogie w ludność kraje Argentyny i Brazylii. Ich to praca daje tym krajom podstawę i możność konkurowania w przemyśle i rolnictwie na szkodę ojczyzny każdego z wychodźców — a im dłużej ten stan rzeczy trwać będzie, tem mniejsze są dla nas szanse już nie tylko zwycięstwa, ale nawet porównania się z tamtymi krajami.

Takie argumenty oczywiście nie mogą trafić do umysłów, którym trudno wzbijać się na niedostępne dla nich wyżyny abstrakcyi. Nie może być także mowy o jakiemś ograniczeniu swobody przenoszenia się jednostki z miejsca na miejsce. Słusznie bowiem powiedziano, że robotnik stał się dziś podobnym do wartościowych towarów, znoszących daleki transport, których eksport nietamowany cłami granicznemi pozwala na pójście tam, gdzie większy jest zarobek.

Atoli są kraje, jak demokratyczna Szwajcarya, które posiadają talizman takiego przywiązania człowieka do rodzinnej wioski, iż mu na myśl nie przyjdzie ją porzucać.

Tym talizmanem jest istniejąca przeważnie w prastarych kantonach: Uri, Schwitz, Glaris, Appenzell i Unterwalden niepodzielna zbiorowa własność gminna, niezależnie od indywidualnej posiadłości swoich obywateli. Zowie się ona Allmend, czyli własność wszystkich, a jej zbawienny wpływ na obyczaje mieszkańców francuski myśliciel Emil de Lavelaye, tak tłómaczy.

Burza rewolucyjna francuska 1789 r. popełniła wielki błąd, że pragnąc zdemokratyzować społeczeństwo, złamała instytucye, które właśnie mogły były ugruntować demokracyę. Traktując człowieka jako istotę abstrakcyjną, przyznała mu wszystkie prawa przyrodzone, ale równocześnie zniszczyła wszystko, co jednostkę wiązało z współczesną generacyą przez gminę i jej własność niepodzielną.

Jak inne korporacye, tak i gmina w przeszłości otaczała jednostkę swoją pieczołowitością, niekiedy ograniczając jej swobodę, lecz natomiast zapewniając jej poparcie w trudnościach życiowych. W normalnych warunkach wpływ tego środowiska podtrzymywał jednostkę od wykolejenia się. Dziś jednostka tonie w narodzie, odczuwając z nią spójnię jedynie tylko w formie egzekucyi podatkowej i konskrypcyi wojskowej; gmina zaś straciwszy autonomię w rozległem jej pojęciu, stała się jedynie mechanizmem administracyjnym, nakręcanym przez kogoś trze-

Kulis jako robotnik rolny.

Czytaliśmy niedawno w dziennikach niemieckich, że pewna pruska izba rolnicza zajmuje się znów kwestyą sprowadzenia kulisów w celu użycia ich do robót w polu.

Tak dawniej, jak obecnie, wywołał ten temat żywą dyskusyę w szerokich kołach ludności, ale przedewszystkiem wśród rolników. Oto, co pisze o żółtych ludziach pewien amerykanin, mieszkaniec Stanów zjednoczonych, dzieląc się własnem doświadczeniem z tymi, którzy są dopiero na drodze do robienia podobnych doświadczeń.

Słyszeliśmy wielokrotnie zarzut, że sprowadzenie Kulisów już z czysto narodowościowych przyczyn jest niedopuszczalnem. Kto to jednak mówi z przekonania, nie ma wyrobionego sądu o Chińczykach. Ze względów narodowościowych przybycie Chińczyków nie może żadnych wzniecać obaw, gdyż doświadczenie uczy, że Chińczyk pracujący w kraju obcym nie troszczy się zupełnie jego urządzeniami. Dla niego bowiem obce kraje o tyle wchodzą w rachubę, o ile dają mu możność dużego zarobku, do czego w ojczyźnie mniejszą ma sposobność. Zamiar powrotu z zarobionymi pieniądzmi nigdy go nie opuszcza, a czem prędzej będzie mógł to zrobić, tem dla niego przyjemniej. Uczucie miłości ojczyzny jest u Chińczyka tak silnem, że nie może znieść tej myśli, iżby go śmierć miała spotkać na obczyźnie i by jego śmiertelna powłoka w obcej miała spoczywać ziemi. Ostatniem jego życzeniem jest: „Odeszlijcie moje ciało do ojczyzny".

Kulis jest nadzwyczaj skromny w wymaganiach i oszczędny; oprócz ryżu i herbaty, niczego nie potrzebuje, co najwyżej trochę tytoniu lub opium. Okolice, w których zamieszkują Chińczycy, nie mogą liczyć na żadne z nich korzyści, gdyż innej rasie nie dadzą zarobić halerza. Czego tylko będzie im potrzeba, każą sobie przysłać z kraju, a stowarzyszenia, zajmujące się sprowadzaniem Kulisów, starają się zawsze o pozwolenie rządu tego kraju, który ich potrzebuje, aby artykuły żywności, a zwłaszcza ryż i herbatę mogli otrzymywać bez zwyczajnej opłaty. Względy narodowościowe nie przemawiają zatem przeciw importowi Kulisów, chyba jeżeli będziemy patrzeć na całą sprawę z tego punktu widzenia, że niewątpliwie z czasem taki Kulis wywiezie z kraju stos pieniędzy i niewątpliwie opuści warsztat, przy którym te pieniądze zapracował.

Inaczej przedstawia się kwestya, jak zapatrywać się będzie w danym razie ludność miejscowa na przybycie Kulisów, a zwłaszcza dotychczasowi robotnicy rolni, którym na małem przestający Chińczycy musieliby odebrać źródło zarobku.

W Ameryce północnej zdarzały się nieraz dawniej wypadki, że ludność miejscowa siłą wyparła Kulisów pracujących w sadach i winnicach, gdzie zatrudniano ich chętnie, ponieważ byli tańsi. Zdarzały się nieraz groźniejsze wypadki; na przykład osiedli w pewnej miejscowości Chińczycy otrzymywali zlecenie, aby do oznaczonej godziny opuścili miejsce pobytu, jeżeli nie chcą zapoznać się osobiście z „Lynchem". Wynikałaby zatem obawa, że sprowadzenie Chińczyków mogłoby stać się przyczyną zaburzeń, lecz należy mieć na względzie okoliczność, że zdarzyło się to w kraju zamieszkałym przez ludność podzwrotnikowej strefy, zatem usposobienia łatwiej wybuchającego, niżeli Maćki i Iwany, i że wreszcie większa u nas przecie karność i poszanowanie prawa. W każdym razie jednak nie można nad tą kartą historyi importu Kulisów przejść do porządku dziennego.

Jeżeli praktyczni Yankesi zabronili importu Chińczyków, to nie z narodowych przyczyn, ale z powodu politycznych stosunków, panujących w Ameryce północnej. Każdy poseł lub senator pod tym warunkiem był wybieranym, żeby głosował przeciw sprowadzaniu Chińczyków, a biada tym, którzy byliby się temu opierali. Wszystkie te kwestye jednak, o ile chodzi o Europę, nie wchodzą w rachubę wcale, a przynajmniej bardzo niewiele. Natomiast należy się więcej liczyć z kwestyą, czy Kulis jest robotnikiem odpowiednim do naszych stosunków, i czy mógłby istotnie zastąpić miejscowego robotnika rolnego?

To jest najważniejszą kwestyą, gdyż robotnik, nieumiejący roboty sobie powierzonej wykonać, jest za drogim, gdyby nawet darmo pracował.

Podług doświadczeń nabytych w Ameryce północnej Chińczyk jest cennym nabytkiem dla winnic, ogrodów warzywnych lub owocowych. Znaną ogólnie rzeczą jest, iż jako kucharz, służący, a nawet praczka, umie być nieocenionym. Używano również Chińczyków w Ameryce północnej przy budowie kolei, do płukania złota i t. d., zawsze z rezultatem zadowalniającym. Natomiast nie zatrudniano ich tam wcale przy koniach lub bydle, ani też nie używano ich do kierowania maszynami. Zatem Chińczyk nie może być robotnikiem rolnym, bo ten musi umieć się obchodzić z końmi i bydłem, oraz z maszynami rolniczemi.

ciego. Własność komunalna została albo sprzedaną, albo zredukowaną do nic nie znaczących rozmiarów, a skutkiem tej ewolucyi jednostka, przyszedłszy na świat z potrzebami, które musi zaspokoić i z rękami potrzebującemi zajęcia, nie może domagać się ani piędzi ziemi dla zaspokojenia swych potrzeb.

To samo stało się z korporacyami przemysłowemi przeszłości, to bowiem, co na ich miejsce powstało, ochrania kapitały, nie ludzi.

Sama religia nawet, ten potężny węzeł łączący ludzi, straciła znaczną część swego dobroczynnego wpływu, a rodzina, podkopana w fundamentach, już tylko porządkuje stosunki spadkowe.

Co odróżnia gminę szwajcarską, dając jej wpływ na jednostkę, to to, że nie jest ona instytucyą czysto-polityczną i administracyjną, lecz jest także instytucyą ekonomiczną. Nie tylko zapewnia ona swym członkom jakieś prawa nieuchwytne, lecz i dba o ich środki egzystencyi, nie tylko troszczy się o szkołę, kościół i utrzymanie dróg w porządku, lecz i zapewnia swym członkom partycypowanie w zbiorowej własności A l l m e n d e n, i w tem to tkwi kryteryum owego przywiązania człowieka do rodzinnej wioski w przeciwieństwie do narodów gotowych za groszem wędrować na krańce świata. We Francyi, chłopi ugrupowani w związkach rodzinnych, długo przechowywali pewną część własności komunalnej, ale tej własności atakowanej przez ekonomistów i podkopywanej stopniowo przymusowemi działami, a zawsze mało intratnej z braku dobrej gospodarki, pozostały już tylko szczątki, będące dziś anomalią wobec racyonalnych zmian w technice rolnej. W Szwajcaryi tymczasem jest zupełnie co innego. Tam chociaż własność indywidualna powoli wzięła górę, to jednak i własność zbiorowa nie zniknęła, a poddana coraz ściślejszym urządzeniom, odgrywa nader ważną rolę w życiu ekonomicznem kantonów alpejskich.

Składa się ona z trzech działów: lasu, łąk i ziemi uprawianej — a jest administrowaną według ścisłych prawideł racyonalnej eksploatacyi.

Każdy z członków gminy, mający prawo partycypowania w tym zbiorowym majątku, jest obowiązany przyjmować w administracyi czynny udział, a dochód stąd osiągany nie różni się wcale od tego, jaki własność prywatna przynosi. Dość powiedzieć, że grunta A l l m e n d e n wynajmuje się pod uprawę za czynszem 250—300 franków z hektara.

Pierwsze niezbędne życia potrzeby może opędzić każdy partycypujący w korzyściach z tej zbiorowej własności członek gminy. Ma torf lub drzewo na opał i na

---

Jest on także złym robotnikiem przy żniwie, o ile dotychczas stwierdzono.

Zatem, jeżeli mamy korzystać z prób, jakie w Ameryce północnej z Chińczykami przeprowadzono, to dla naszych stosunków nie byliby oni odpowiednim nabytkiem. Wypadliby nam oni drożej, niżeli drogo opłacony robotnik własny. Nie sądzimy, by sprowadzenie Chińczyków miało być rozwiązaniem kwestyi robotników rolnych.

Należy jednak kwestyę robotników rolnych, która staje się coraz więcej palącą, starać się w inny sposób rozwiązać. Może amerykańskie stosunki mogłyby nam posłużyć za wskazówkę do pewnego stopnia.

Wynagrodzenie za pracę na roli jest niewątpliwie wyższe w Ameryce, niżeli nawet w Niemczech. Jakim się to dzieje sposobem, że farmer amerykański może tyle płacić robotnikowi, gdy ceny rolniczych produktów niższe są w Ameryce niżeli w Europie i tak samo dochody z ziemi.

Przedewszystkiem farmer amerykański wychodzi z tego punktu widzenia, by dobrego robotnika dobrze opłacać — umie on go jednak zużytkować, gdyż złego robotnika wcale nie przyjmie. To też robotnikowi przybyłemu z starego lądu, przywykłemu do powolnej roboty, z początku przykro jest bardzo, dopokąd do szybkiej pracy nie przywyknie.

Dziwnym jednak sposobem ludzie przyzwyczajają się w czasie stosunkowo krótkim, wiedząc, iż kto pracuje dobrze, może dwa i trzy razy więcej zarobić. Amerykanin trzyma robotnika tylko tak długo, dopokąd mu jest potrzebnym; po ukończeniu roboty uwalnia go natychmiast. Wydawać się to może nieludzkiem, ale dobry robotnik znajdzie zawsze robotę w Ameryce (i w Europie również). Na lato idzie na wieś — zimą znajdzie zajęcie w lasach lub też udaje się do miasta. Na te jazdy wydałoby się dosyć pieniędzy, ale w czasie żniw robotnicy otrzymują karty zniżonej ceny, bo dostarczanie robotników farmerom leży w interesie zarządów kolei. Tak tanie są więc te bilety, że każdy koszt taki ponieść może, a natomiast płaca w żniwa jest tak wysoką, że stanowi nęcącą perspektywę dla każdego robotnika. Wikt otrzymują robotnicy doskonały: trzy razy dziennie mięso, kartofle, kawę, chleb i t. d.

Czy nie byłoby warto zastanowić się nad tem, czy i o ile możnaby podwyższyć u nas płacę i polepszyć warunki bytu, a natomiast czas lepiej zużytkować, więcej wymagać od robotników i lepiej ich dopilnować?

Nie chcemy robić naszym ani europejskim rolnikom zarzutów, ani ich podejrzywać, ale kto widział, w jakiem tempie odbywa się robota w Ameryce i jak łatwo przyzwyczajają się do tego robotnicy europejscy, ten musi przyjść do przekonania, że wszystkie roboty mogłyby być na starym lądzie spieszniej wykonywane i przy obopólnej dobrej woli; z jednej strony podwyższona zapłata, z drugiej większa sumienność, punktualność w wykonywaniu powierzonej sobie roboty, dałyby wprowadzić pożądaną zmianę, któraby przyczyniła się zapewne do rozwiązania kwestyi rolniczej.

Amerykański farmer gdzie tylko można zastępuje robotę ręczną maszynami. W Europie mówi się ogólnie, że w zupełnie odmiennych stosunkach, jakie w Ameryce północnej panują, jest to w wyższym stopniu do zastosowania, niżeli u nas. Przypuśćmy, że tak jest istotnie. Amerykanie jednak używają maszyn tak praktycznie obmyślanych, że przy użyciu takowych pomoc i obsługa człowieka zredukowaną jest do minimum. Pod tym względem Amerykanie stoją niewątpliwie wyżej od Europejczyków, a te same maszyny mogłyby tak samo być zastosowane w naszej części świata. Da się to udowodnić kilkoma przykładami:

Pługi wieloskibowe, ciągnione przez 4—6 koni lub wołów, a kierowane tylko przez jednego człowieka.

Siewniki systemu amerykańskiego bez niepotrzebnej części przedniej, o wiele szersze, niżeli używane w Europie, ciągnione przez 3 konie, a potrzebujące do obsługi jednego tylko człowieka zamiast dwóch. Bez części przedniej można siać tak równo jak z nią, jeżeli się tylko odpowiednią wprawę posiada — w całej Ameryce innych maszyn się nie używa.

Do zbioru siana: Kosiarki i przyrządy do rozrzucania siana używane są wszędzie, gdzie tylko położenie jest równe. Układanie siana w sterty odbywa się zapomocą przyrządu zbliżonego kształtem do widelca, przez co oszczędza się wiele roboty ręcznej; wystarczy wtedy jeden człowiek na wozie, jeden na stercie i jeden chłopak lub dziewczyna do popędzania konia, który ciągnie widelec. Do nakładania siana na wóz ten sam przyrząd się używa; oprócz powożącego jeden jeszcze człowiek jest na wozie potrzebny, który siano odpowiednio układa.

Do zbioru zboża używa się wyłącznie żniwiarek z przyrządem do wiązania snopów, a wtedy jeden, najwyżej dwóch ludzi wystarcza do składania snopów, gdyż ma-

budowlę oraz na meble i narzędzia rolnicze na swoją potrzebę; ma latem pastwisko dla owiec i krów dojnych — ma więc zaspokojone najpierwsze potrzeby życiowe, a wreszcie ma i kawałek gruntu, z niego zboże, kartofle i warzywo.

Ażeby mieć prawo do udziału we własności komunalnej, nie dosyć jest być mieszkańcem gminy, ani nawet sprawować w niej jakąś funkcyę administracyjną lub polityczną. Trzeba mieć do tego tytuł tradycyą rodową przekazany, sięgający co najmniej końca ośmnastego wieku.

W jednej i tej samej wiosce obok grupy uprawnionych do udziału tradycyą są i tacy, którzy żadnych praw nie mają do użytkowania. Wyradza to spory pomiędzy siłą tradycyi i nowymi prądami niwelującymi, a ponieważ nie istnieją pod tym względem żadne przepisy prawodawcze, to spory kończą się rozmaicie, najczęściej jednak układem zapewniającym i wydziedziczonym od losu pewne prawa. Tak na przykład dają im drzewa na opał, ale już nie na budynki.

Na pastwiska (połoniny) wolno im wyganiać przychowek bydła, niekiedy dwie krowy, ale nie wyżej. Od użytkowania z gruntów pod uprawę są zupełnie wyłączeni, niekiedy tylko dopuszczają ich do losowania parcel gruntowych.

W takiem poszanowaniu tradycyi rodowych tkwi siła kraju, a to dlatego, że im starsze są te tradycye, tem większą odznaczają się równością, a tem samem harmonizują z współczesnymi prądami demokratycznymi, a mają tę wyższość nad pomysłami niwelacyjnymi nowych czasów, że trwają od wieków i utrzymują się wolną wolą tych, którzy oceniają ich wpływ dodatni i znajdują je odpowiadającymi wymaganiom natury ludzkiej.

Sposób użytkowania z własności komunalnej różni się w jednej i drugiej gminie, a zależy to od natury tejże własności. Innym jest dla połonin alpejskich, a innym dla lasów, torfowisk i gruntów pod uprawę służących. Gdy wioska przekształciła się na miasto, trudno było zachować bez zmiany sposób użytkowania, jednak i dziś w Bernie rozdziela się drzewo pomiędzy uprawnionych. W wielu wioskach majątek komunalny oddawany jest w dzierżawę, a dochodem z niej pokrywa się wydatki publiczne, rozdzielając tylko nadwyżkę pomiędzy uprawnionych; atoli prawie wszystkie gminy, posiadające grunta pod uprawę, dzielą takowe w naturze. Pod względem sposobu partycypowania istnieją trzy typy, reprezentowane w kantorach Uri, Valais i Glaris.

Prastary i prymitywny kanton Uri rozporządza całością zbiorowego majątku bez podziału między pojedyncze gminy.

Same połoniny wyżywić mogą swoją paszą 5417 sztuk bydła, a ponieważ uprawnionych do zużytkowania jest 2700, to każdy może utrzymać dwie sztuki.

Lasy komunalne są obszerne i doskonale zagospodarowane. Ponieważ ich wartość wynosi co najmniej 4 miliony franków, to na każdego uprawnionego przypada 1300 franków.

Rozdział drzewa dokonywa się kategoryami i tak: do pierwszej klasy należą ci, którzy przez cały rok utrzymują „ogień i światło“ — mają co najmniej jedno palenisko i własne grunta. Każdy do tej kategoryi należący, a jest ich razem 120-stu, może wyciąć dla siebie siedm sztuk starodrzewu.

Do drugiej klasy należą ci, którzy przy takich samych warunkach nie posiadadają własnej ziemi. Ci w liczbie 30 mają prawo do 4 sztuk starodrzewu.

Do trzeciej klasy zaliczeni są niemający rodziny i własnych gruntów. Tych jest 9-ciu i każdy z nich dostaje trzy sztuki.

Nakoniec do 4-tej klasy zaliczeni są niemający własnego domu i ci dostają po dwie sztuki, a jest ich 25.

Wszystkich uprawnionych jest 194, a 50 z nich otrzymuje, prócz drzewa opałowego, drzewo na nowe budynki lub reperacyę starych. Na ten użytek idzie 178 sztuk starodrzewu.

Ten dodatek w drzewie na budynki tłumaczy, że nigdzie jak w Szwajcaryi tak dostatnio nie mieszkają rolnicy. Wspaniałe ich szalety podziwia obcy turysta, a środków na ich zbudowanie i utrzymanie dostarcza las komunalny.

Prócz połonin alpejskich i lasów, kanton Uri posiada 400 hektarów gruntów pod uprawę służących, które rozdzielone pomiędzy uprawnionych, dają każdemu z nich około 14 arów*) na ogród, z którego ma on warzywo, owoce, len lub konopie na swojej rodziny potrzeby.

Nie można tego nazwać dostatkiem, ale jest środkiem do jego zdobycia, a w każdym razie zupełnie chroni od

*) 100 arów stanowi hektar.

---

szyna jest tak urządzoną, że za każdym razem 4—6 snopów na stos kładzie. Maszyny bez przyrządów do wiązania i układania snopów nie kupiłby żaden amerykański farmer. Znajdują nabywców tylko w Europie.

Maszyny do młócenia używane są tylko takie, które posiadają przyrządy do podawania snopów, przecinania sznurków i układania w stosy słomy i plewy. Młócenie, o ile można, odbywa się na polu, wprost ze snopów, przez co unika się podwójnej roboty. Obsługa takiej maszyny wymaga 6—10 ludzi, licząc w to już tych, którzy wynoszą worki ze zbożem.

Z tych danych wynika, że w Ameryce używają maszyn więcej odpowiadających celowi, niżeli te, które w Europie są używane. Wszak zastosowanie takich właśnie przyrządów, o wiele lepiej załatwiłoby kwestyę braku robotnika, niżeli sprowadzenie Kulisów.

Tyle słów amerykańskiego korespondenta. Niewątpliwie wiele jest słuszności w jego wywodach, lecz niech nam wolno będzie wypowiedzieć i nasze zapatrywania na tę kwestyę. A więc nie da się zaprzeczyć, że robotnik europejski przyzwyczaja się łatwo do tych warunków, jakie są wymagane w Ameryce, lecz dzieje się to tylko dlatego, iż robotnik ten wie, że nie znajdzie takiego pracodawcy, któryby zgodził się na robotę źle lub niedbale a powoli wykonaną. Ma tylko dwie alternatywy: pracować sumiennie lub umierać z głodu.

Tu w Europie inne są stosunki. Na 100 pracodawców znajdzie się zaledwie dziesięciu wymagających roboty pilnej i porządnej. Wymagania są małe, dozór niezmiernie utrudniony i złożony na ludzi nieodpowiadających przyjętym na siebie obowiązkom. Porzuca się więc wymagającego pracodawcę, bo łatwiej znaleźć dogodniejsze warunki pracy. Z drugiej strony pracodawca więcej wymagający, nie znajdując ludzi do koniecznych robót, musi stać się wyrozumiałym na lichą robotę, bo niema komu dobrze jej wykonać. I tak zostaje in statu quo. Gdzie rada na to? Musimy z gruntu przerobić nasze społeczeństwo, przezwyciężyć nasze wady narodowościowe: lenistwo i brak zamiłowania do porządku, a wtedy możemy spodziewać się lepszych czasów. *L. K . . . . n.*

zupełnej nędzy, a jeżeli dodamy własną posiadłość i własną pracę, to można powiedzieć, iż potrzeby jednostki obficie są zaopatrzone.

(C. d. n.) *XAW. KAMOCKI.*

Kilka słów
o krwawym moczu (chorobie leśnej) u bydła

podał
Fryderyk Fried
c. k. starszy weterynarz powiatowy w Przemyślu.

Kilkakrotnie w ostatnim czasie w „Rolniku“ omawiana choroba leśna bydła i peryodyczne pojawianie się jej w powiecie przemyskim powoduje mnie do wyświetlenia sposobu jej powstawania i zapobiegania.

Do niedawna byliśmy ogólnie zdania, że chorobę tę wywołują substancye żywiczne zawarte w kwiecie sośninki, a ponieważ najczęściej występywała owa choroba u bydła pasącego się w pobliżu lasów, względnie na zrębach leśnych, przeto nazwano ją „chorobą leśną“, po niemiecku „Waldkrankheit“, „Weideroth“.

Dzięki szczegółowym bakteryologicznym badaniom wyświetlono dokładnie sposób powstania tej choroby i dziś wiemy już na pewne, że nie kwiat sośninki, lecz specyalny zarazek zwany Piroplasma bigeminum jest przyczyną tej choroby.

Wedle zgodnych doświadczeń licznych badaczy chorobie tej ulegają przeważnie starsze sztuki bydła i sztuki źle żywione, względnie źle przezimowane uboższej ludności. Choroba ta pojawia się niemal w całym świecie. W Europie najbardziej panuje ona w Rumunii, gdzie szczególniej nad deltą Dunaju w niektórych latach pada wskutek krwawego moczu 30—50.000 sztuk bydła.

Zarazek, który chorobę tę wywołuje, wnika w same ciałka krwi i ma on bądźto kształt podłużnej, szpiczastej gruszki, bądźto występuje w formie drobnych podwójnych kuleczek tkwiących w czerwonych ciałkach krwi. Pośrednikami w przenoszeniu tego zarazka są kleszcze leśne, podobnie jak się rzecz ma z malaryą u ludzi, którą przenoszą komary. Skoro wstrzykniemy krowie zdrowej podskórnie nieco krwi z krowy chorej na chorobę leśną, to w dwóch do ośmiu dniach pojawiają się w krwi zaszczepionej w ten sposób sztuki takie same zarazki, jak u sztuki chorej, z której krew wzięliśmy, a temże samem mamy dowód, że choroba ta jest zaraźliwą. Sztuki niżej roku liczące bardzo trudno zarazić. W naturalnych warunkach zakażenie następuje przez wbijanie się w skórę bydlęcia młodych kleszczy leśnych, pochodzących z samic, które ssały krew z bydlęcia dotkniętego chorobą leśną. Jeżeli się zważy, że zarodek przechodzi z samicy na potomstwo, a samica kleszcza kładzie 2—4000 jajek w trawę, to łatwo pojąć, jak wielkiem jest niebezpieczeństwo w okolicach leśnych, w których choroba ta panuje. Robiono różne doświadczenia z kleszczami leśnymi i okazało się, że poczwarki pochodzące z zakażonych samic, przeniesione na skórę bydlęcą wywołały do dni ośmiu chorobę leśną. Zgodnie z tem doświadczeniem widzimy też, że bydło zapada na krwawy mocz li tylko na takich pastwiskach, na których znajdują się wspomniane kleszcze, a jest to regułą tam, gdzie pastwiska leśne są mokre, zwłaszcza że pasożyty te są bardzo wytrzymałe nawet i na mrozy. Okoliczność ta wyjaśnia nam fakt, że na pewnych pastwiskach choroba ta rok rocznie się powtarza. W okolicach takich nie zapada jednak bydło trzymane stale w stajniach, wyjąwszy wypadki, w których trawa (leśna) i liście bydłu podawane pochodzą z zakażonego miejsca i zawlekają do stajni w mowie będące kleszcze. Dalej stwierdzono, że choroba ta da się zawlec do wolnych od niej miejscowości z bydłem, które chorobę przebyło, jeśli w tej okolicy są kleszcze, gdyż widziano, że sztuki przechowane jeszcze przez długie lata miały w swej krwi jadowite zarazki.

Nie ulega wątpliwości, że także i uboczne wpływy, zwłaszcza klimatyczne, mają tu pewne znaczenie i tak okazało się, że niedostateczne odżywienie i przeziębienia podczas słoty czynią zwierzęta wrażliwszemi na tę chorobę. Młode i dobrze odżywione sztuki są zazwyczaj odporne. Również zauważono, że sztuki miejscowego pochodzenia są odporniejsze niż wprowadzone z obcych gmin, a tłumaczą to tem, że sztuki takie za młodu już przebyły infekcyę, a temże samem są jakoby szczepione przeciwko tej zarazie. Szkodliwe działanie zarazka polega na tem, że wywołuje rozpad samych ciałek krwi, które następnie wydzielają nerki jako mocz krwawy. U chorych sztuk zmniejsza się nadzwyczaj szybko ilość ciałek krwi i skutkiem ubytku tychże następuje w ciężkich wypadkach śmierć z powodu wycieńczenia. Sztuki, które chorobę tę przebyły, są zazwyczaj na ponowną infekcyę odporne. Choroba ta objawia się gorączką dosięgającą 40 a nawet 42°, przyspieszonym oddechem i pulsem, oraz znacznem osłabieniem. Chore sztuki nie mogą zazwyczaj podążać za resztą bydła, cierpią na zatkanie a następnie na rozwolnienie, przyczem w kale pokazują się także ślady krwi. Ilość mleka u krów się zmniejsza i dostaje przysmaku gorzkawego. Mocz zawiera białko i barwik krwi, skutkiem czego wygląda czerwony, jakkolwiek nie zawiera samych ciałek krwi. U wielu sztuk zauważyć się także dają drgawki mięśni na łopatkach i zadzie i łzawienie. Błona śluzowa pyska jest z początku zaczerwieniona a w dalszym przebiegu staje się blada, a niekiedy i żółta. W ciężkich takich wypadkach śmierć następuje już po kilku dniach. W lżejszych wypadkach następuje wyzdrowienie w ciągu kilku tygodni. U sztuk takich znajdujemy zazwyczaj kleszcze w okolicy sromu, wymienia i na wewnętrznej stronie pośladków i pachy. Zależnie od tego, czy chore sztuki natychmiast usunięto z pastwiska zakażonego, czy je dalej pozostawiono na takowem, procent śmiertelności wynosi około 10—80%. Zwiastunem polepszenia się jest opad ciepłoty i wyklarowanie się moczu. Często jednak objaw ten zawodzi, polepszenie jest tylko pozorne, a zwłaszcza podczas słoty giną zwierzęta skutkiem wycieńczenia.

Celem zapobieżenia tejże chorobie należy bydło natychmiast usunąć z zakażonego pastwiska i przepędzić na miejsce cieniste, a najlepiej umieścić w stajni i karmić suchą paszą z przymieszką ziemniaków. Nadto należy usunąć kleszcze przez obmywanie bydła rozczynem kreoliny, lysolu albo soli kuchennej. Zadawanie środków wewnątrz nie odnosi zazwyczaj pożądanego skutku i leczyć tu można właściwie tylko symptomatycznie i tak: przeciw zatwardzeniu dajemy olej lniany w większych dawkach, zaś przeci w rozwolnieniu herbatę szlazową w połączeniu z środkami ściągającymi i uspakajającymi, jak tanina i opium. Przy znacznem osłabieniu zalewamy bydło wódką i czarną kawą. Chinina w formie silnej herbaty z kory chinowej dała mi najlepsze rezultaty. Niektórzy weterynarze zachwalają wewnętrzne zadawanie karbolu w ½% rozczynie aż do wyklarowania się moczu. Weterynarz Ebers stosuje podskórne injekcye bulionu zwanego przezeń Damholid

i twierdzi, że przez to zapobiega się wycieńczeniu zwierząt moczących krwią.

W ostatnim czasie przeprowadzono także w Niemczech szczepienie surowicą z krwi bydła, które chorobę tę przebyło, ale doświadczenia w tej mierze czynione nie są jeszcze pewne, a Hutera odmawia nawet surowicy wszelkiego działania. Na razie musimy więc ograniczyć się na omijaniu zakażonych pastwisk i na wykluczeniu trawy i liści z takich miejsc pochodzących. Wedle zdania francuskich weterynarzy najlepsze wyniki dało drenowanie, względnie osuszanie pastwisk. Farmerzy w południowej Afryce pokrapiają w odstępach 12 dniowych bydło swe, dla ochrony przed kleszczami, mieszaniną z oliwy i wody.

Doświadczenia w Alfort przeprowadzone wykazały, że sztuczne zakażenie bydła małą ilością krwi z lekko chorych sztuk uodporniało bydło przeciw naturalnemu zakażeniu.

U nas choroba ta, o której powstaniu mylne dotąd istniały poglądy, pochłania w górskich zwłaszcza, lesistych okolicach o wiele więcej ofiar, aniżeli wąglik i nie wątpię, że uświadomienie ludności w tym względzie w znacznej mierze zapobiegnie stratom, jakiemi grożą hodowli kleszcze leśne.

Z licznych wypróbowanych przezemnie środków górowała zawsze chinina w formie dobrej mocno wygotowanej herbaty z kory chinowej, którą zadaję dwa razy dziennie aż do skutku w ilości 30 gramów na $^1/_2$ litra wody. Jest to najtańsza i najwygodniejsza forma stosowania chininy u bydła.

Uprawa i przerabianie lnu w Czechach

opracował

na podstawie materyałów na miejscu zebranych

Wojciech Chłopiński.

(Ciąg dalszy).

b) Suszenie lnu.

Suszenie lnu ma na celu odebranie temuż nadmiernej ilości wilgoci, a tem samem ułatwienie czynności łamania i trzepania. Nie jest ono z reguły wskazane — przeciwnie, przez suszenie len utraca właściwy sobie tłuszcz i staje się więcej szorstkim i kruchym. Zło jednak jest koniecznem tam, gdzie praktykuje się roszenie po największej części na późną jesień przypadające, w którym to czasie len na wolnem powietrzu należycie nie wysycha, lub tam, gdzie do wyprawy lnu, choćby ten na wolnem powietrzu należycie wysechł, brak ulepszonych maszyn i narzędzi.

Co do sposobu suszenia lnu w Czechach zaznaczyć wypada cztery epoki, a mianowicie: suszenie w piecach piekarskich (obecnie przez władze zakazane); suszenie nad otwartym ogniem w odpowiednio wykopanych a urządzonych dołach; ulepszone suszenie w specyalnie zbudowanych piecach (metoda teplicka), zaś od r. 1907 najnowszy sposób suszenia zapomocą ogrzanego powietrza w patentowanych suszarniach systemu Ryszarda Müllera. Suszarnie z pierwszych dwóch epok są powszechnie u nas znane; z trzeciej epoki znajduje się opis w następnych rozdziałach, z kolei opiszę suszarnię systemu R. Müllera, której zawdzięczyć należy przełom w dziedzinie uprawy i wyprawy lnu w Czechach i Morawie.

Całość suszarni Müllera tworzą 3 główne części, mianowicie: kaloryfer, ekshaustor i właściwa suszarnia.

Kaloryfer składa się z 18—24 rur tarczowych ogrzewanych powrotną parą lokomobili, a umieszczonych w drewnianej skrzyni, blachą okutej, o wymiarze 2·60 m. długości, 1·10 m. szerokości i 2 m. wysokości. Rury kaloryfera odpowiednio do wysokości skrzyni rozdzielone są na 6 kondygnacyi, te zaś odgraniczone jedna od drugiej cienką deską lub blachą. Odgraniczenie to jednak nie jest zupełne; przy końcu każdej kondygnacyi i na przemian pozostawione są otwory dla cyrkulacyi powietrza. Otwory podobne znajdują się również w górnej i dolnej ścianie skrzyni; pierwszym wciska się do niej powietrze zewnętrzne, a pchane zawsze nową falą, musi przechodzić kolejno przez wszystkie kondygnacye rur i w tej drodze ogrzewa się na 30—35° R.; ostatni — przechodzi w rurę o średnicy 35 ctm., ta zaś przez ekshaustor, a ma wylot dopiero u podstawy właściwej suszarni.

Tuż przy kaloryferze, w odpowiedniem obmurowaniu pod poziomem posadzki, umieszczony jest ekshaustor. Składa się on z żelaznego cylindra o średnicy 80 ctm., a szerokiego 40 ctm. i w cylindrze się znajdującego wiatraka o 6-ciu 30 cm. długich i odpowiednio wygiętych skrzydłach. Wiatrak ekshaustora, wprowadzony w ruch zapomocą transmisyi, obraca się z chyżością 1600 obrotów na minutę. Ekshaustor więc z jednej strony ssie powietrze ogrzane w kaloryferze, z drugiej — z wielkim pędem i w wielkiej ilości, bo 120—140 m. kub. na minutę, wdmuchuje go do suszarni.

Właściwa suszarnia przedstawia się w formie wieży sporządzonej z 30 mm. grubych i ściśle na fugi spajanych ze sobą desek. Rozmiary tejże w świetle wynoszą 1·75 do 1·80 m. długości, 1·05—1·10 m. szerokości i 9—12 m. wysokości. Ponad podany wymiar wysokości wieża nagle się zwęża i przechodzi w zaopatrzony zasówką otwór, służący do odprowadzania zużytego t. j. wilgotnego powietrza na zewnątrz. Część frontowej ściany wieży u samej podstawy zastąpiona jest na 1 m. wysokiemi dzwiczkami, któremi odbiera się len już wysuszony; drugie podobne drzwiczki znajdują się na górze, u stóp których położony jest pomost albo rampa z desek do ładowania, i temi wsuwa się len suszyć się mający.

Wnętrze wieży, a raczej suszarni, od podstawy aż do samej góry wypełnia się klatkami lnem naładowanemi, które bezpośrednio jedna na drugiej spoczywają; tu dopiero ciepłe powietrze wywiera swój ostateczny skutek, bo pchane ekshaustorem musi silnym prądem przechodzić przez wnętrze suszarni, a tem samem przez ustawiony w klatkach len i odbiera mu prawie całkowicie wilgoć.

Klatki, ku temu celowi służące, sporządzone są z cienkich listew z drzewa miękkiego, a tylko dwie górne boczne listwy — z twardego. Rozmiary długości i szerokości takiej klatki są tylko o kilka centymetrów mniejsze od tych samych rozmiarów suszarni, a to dlatego, aby klatka na swej drodze od ścian suszarni nie doznawała przeszkody; wysokość stosownie do długości lnu wynosi 85—90 ctm. Ponieważ każda klatka pomieści w sobie 10—15 kg. luźnie ustawionego lnu, zaś wysokość suszarni pozwala na umieszczenie takich klatek 10—14, zatem cała suszarnia pomieszcza od 100—210 kg. lnu.

Odbieranie klatek z lnem wysuszonym ułatwiają dwa specyalne przyrządy umocowane na zewnętrznych ścianach suszarni. Pierwszy z nich jest z dźwignią, za pociągnięciem której na dół wsuwają się naraz przez ściany ku środkowi

suszarni 4 sztabki żelazne, o które zaczepiają boczne górne listwy klatek i jedna klatka zawisa, a za pośrednictwem tejże 9 lub 13 następnych; drugi z kołem, służący do chwilowego podtrzymywania klatek względnie opuszczania na dół klatki już uwolnionej. Ten ostatni zapomocą kółek ślimakowatych porusza dwie osie, umieszczone po obydwóch stronach długości suszarni, z czterema na nich krążkami, zawsze w przeciwnych kierunkach się obracającymi: do krążków są stale umocowane pasy parciane, podtrzymujące w wnętrzu suszarni odpowiednio do długości i szerokości klatek z łat sporządzony pomost.

Postępowanie przy suszeniu lnu jest następujące: Po odebraniu klatki n. p. nr. 1, robotnik obraca prawą ręką kołem tak długo, dopóki pomost wiszący na gurtach nie podejdzie pod klatkę nr. 2, poczem lewą ręką posuwa dźwignię ku górze, przez co sztabki żelazne z popod listew klatki wysuwają się na zewnątrz, a klatka nr. 2, a na niej następne, w tej chwili osuwają się na pomost; następnie obraca się kołem w kierunku przeciwnym t. j. w lewo, czyli, że opuszcza pomost ku dołowi, a tem samem spoczywające na nim klatki. Gdy klatka nr. 2 minie, zaś nr. 3 ukaże się w większej połowie, naprzeciwko przyrządu z dźwignią, co widzi robotnik przez umyślnie na ten cel w ścianie suszarni umieszczoną szybkę, pociąga dźwignię ku dołowi, klatka nr. 3 z resztą innych zawisa, zaś nr. 2 do reszty opuszcza, otwiera drzwiczki, klatkę wyciąga i drzwiczki natychmiast zamyka. W miarę usuwania się klatek ze lnem suchym na dole, powstałą stąd próżnię na górze wypełnia się klatkami z lnem świeżym. Klatki na dole opróżnione wyciąga winda na górę, t. j. do punktu, gdzie się znajduje rampa do ładowania.

$1^1/_4$—2 godzinny przeciąg czasu, jakiego potrzebują klatki do zejścia z góry na dół, co zresztą zależy także od pospiechu łamania lnu (międlenia, tarcia), wystarcza zupełnie do wysuszenia lnu, przyczem traci tenże na wadze 15 do 20% (zależnie od stopnia wilgotności). W ciągu 10 godzinnego dnia pracy klatki zrobią turę 4—8 razy (przy jednem urządzeniu więcej, przy kilku stosunkowo mniej), a stąd wynika, że jedna suszarnia może podołać dziennej przeróbce 10—16 q lnu (250 400 kg. włókna).

Przy 2, 3 lub 4 suszarniach, którym służy wspólny kaloryfer i ekshaustor, przebieg odbierania i ładowania lnu odbywa się kolejno, t. j. najpierw nr. 1, następnie w nr. 2 i t. d.

Do obsługi jednej tylko suszarni wystarcza 2 robotników, z których jeden na górze próżne klatki odbiera, napełnia lnem i napełnione nadaje, drugi na dole — z lnem suchym odbiera, wypróżnia i podaje na windę. Przy więcej suszarniach ilość robotnika wypadnie stosunkowo mniej. Koszt suszenia wynosi 12—20 h. od 100 kg. lnu roszonego, zaś udział w ogólnych kosztach wyprawy 100 kg. włókna wypadnie 65—100 h.

Niezbędnymi przyborami przy pracowniach systemu Müllera są: wywiązywacz pary potrzebnej do kaloryfera i maszyna do poruszania ekshaustora suszarni, ekshaustora odprowadzającego prochy z pracowni na zewnątrz, maszyny dynamo-elektrycznej i łamaczki, a także w niektórych pracowniach dla lepszego wykorzystania nakładu — zaprowadzonego śrótownika do zboża. Powyższemu zadaniu czyni zadość po odjęciu kół transportowych — lokomobila Umratha i Ski bez żadnych innowacyi, lecz taka sama, jakiej używa się przy młócarniach parowych, o sile zastosowanej do wielkości pracowni. Przez zmianę rusztów zwykłych na ruszta formy schodów, lokomobila ta nadaje się bardzo dobrze do opalania odpadkami z lnu, t. j. paździerzem. Jej para powrotna, zużytkowana zaledwie do połowy w kaloryferze, służy jeszcze do ogrzewania pracowni i innych ubikacyi. (C. d. n.).

Nowy przemysł rolniczy w Niemczech.

Suszenie produktów roślinnych.

Już od lat kilku powstała w Niemczech nowa gałąź przemysłu rolniczego, która zdaje się mieć przyszłość przed sobą. Jest to suszenie produktów roślinnych.

Jak wiadomo, produkta roślinne są przeważnie bardzo wodniste i z tego powodu źle się konserwują; jest to również utrudnieniem w handlu z powodu znacznych kosztów transportu.

Niemieccy producenci i przemysłowcy wpadli na myśl założenia suszarni, któreby odejmowały produktom roślinnym zbyt wielką zawartość wody.

Produkta te zawierają ogólnie 80—90% wody, o tyle zatem mniej ważą po wysuszeniu. Zauważyć jednak należy, że po wyjęciu z aparatu i pozostawieniu na powietrzu, w zetknięciu z wilgocią atmosferyczną przybierają znów 10—13% wody, którą poprzednio sposobem mechanicznym utraciły. Ogólnie biorąc, tracą zatem przez wysuszenie 72—80% ciężaru, co jednak stanowi cyfrę uwagi godną w kwestyi transportu. Podług prób robionych w stacyach doświadczalnych rezultaty były bardzo zadowalniające, nie tylko ze względu na konserwowanie się i transport, ale także ze względu na jakość karmy dla bydła. Metoda też zaczęła się ogólnie rozpowszechniać.

System jest bardzo prosty i polega na poddaniu suszącego się produktu roślinnego wysokiej temperaturze. Produkt przeznaczony do suszenia najpierw się płucze, następnie kraje w cienkie paski, a wkońcu dostaje się do naczynia, w którem się suszy. Przyrząd składa się z lekko pochylonego cylindra, stale przymocowanego, w którym przyrząd obracający się dokoła osi cylindra potrząsa suszącemi się jarzynami, podczas gdy prąd gorącego powietrza napływa. Gdy stamtąd wyjdą, gotowe są do użytku.

Przyrząd ten suszy najrozmaitsze produkta roślinne.

Każda roślina, stosownie do swej budowy, stopnia wilgoci, składu chemicznego, musi pozostać w bębnie oznaczony przeciąg czasu w odpowiedniej temperaturze; gdyby się inaczej postępowało, wyparowanie byłoby niezupełne, lub też nastąpiłaby przemiana pierwiastków chemicznych.

Istnieje także przyrząd specyalny do suszenia kartofli.

Składa się również z dwóch równolegle ustawionych cylindrów, obracających się bardzo powoli w kierunku odwrotnym. Cylindry te są próżne, a wnętrze ich przepływa prąd pary o bardzo wysokiem ciśnieniu, który je rozgrzewa. Kartofle poprzednio ugotowane umieszcza się w naczyniu, mającem kształt lejka, z którego przechodzą pomiędzy cylindry.

Tam rozgniatają się i do ścian cylindra przylegają już w formie płatków, mających $^1/_{25}$—$^1/_{50}$ milim. grubości, wysuszonych zapomocą rozgrzanego powietrza. Płatki te oddziela nóż, umocowany przy przyrządzie i odtąd mogą się już przechowywać przez czas bardzo długi.

Nie do uwierzenia prawdziwie, jak wielką jest rozmaitość produktów, które Niemcy suszą. Dosyć powiedzieć, że w ten sposób konserwują buraki cukrowe i pastewne, marchew, kartofle, kapustę, paszę (lucernę, koniczynę, otawę i t. d.), pszenicę, żyto, owies, z jarzyn: fasolę, groch, cebulę, szparagi i t. d., owoce: gruszki, jabłka, śliwki, morele i t. d. Suszą nawet produkta takie, jak nacinę kartofli, odcinki z buraków i t. p. i używają częścią jako suchą paszę, a częścią gotują i jako napój dają bydłu.

Wobec problematu takiego pozbawienia produktu roślinnego zawartej w nim wilgoci dwa pytania nasuwają się niewątpliwie każdemu:

1. Czy wartość odżywcza tych produktów zmniejsza się skutkiem wysuszenia?

2. Czy bydło chętnie je produkta suszone?

W odpowiedzi na pierwsze pytanie odpowiemy, że te produkta nie tracą wcale na wartości, zaś przebieg suszenia nie zmienia składników ciał tej operacyi poddanych, jeżeli takowa odbywa się podług pewnego systemu. Wskutek suszenia ulatnia się tylko pewna część wody, ale składniki pozostają te same. Ponieważ woda potrzebna jest do trawienia, to łatwo jej dostarczyć, przyrządzając płyn z produktów suszonych, co się urządza bez trudności, gdy się je rozmiesza z wodą ciepłą.

Może tylko strawność tych produktów jest nieco zmniejszoną; tu już wchodzą w rachubę względy ekonomiczne — zmniejszony koszt karmy wyrównywa niekorzyści zmniejszonej strawności.

Produkta roślinne, przechowywane w dołach, w piwnicach lub też w inny sposób, łatwo fermentują, do czego przyczynia się znaczna ilość zawartej w nich wody, skutkiem tego następuje w nich gruntowna przemiana, która czyni je bezużytecznymi.

W r. 1904 dr. Wolff, na zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego w Halberstadt, wypowiedział następującą uwagę: „Aby uniknąc wielkiej straty, spowodowanej fermentacyą produktów roślinnych, najlepiej byłoby takowe suszyć. Teorya sztucznych nawozów była ogromnym postępem w rolnictwie; teorya o sposobie usuwania nadmiernej wilgoci byłaby w przyszłości postępem olbrzymim“.

Dotychczas ta teorya była dość trudną w zastotowaniu i odnosiła się głównie tylko do produktów do wysuszenia łatwych, jak siano i inne gatunki paszy — do innych, z powodu nierównej temperatury i zbyt wielkiego nakładu pracy ręcznej, nie dało się to zastosować. Dopiero dzięki znakomitym przyrządom panów: Büttner et Meyer, Sperber, Harzer Werke etc. znajdzie ta metoda ogólne zastosowanie. Czy bydło chętnie spożywa te pokarmy, które bez żadnej racyi nazwano fabrykowanymi?

Liczne doświadczenia dowiodły, że bydło nieraz je chętniej produkta roślinne suszone, niżeli wodniste, a powodem tego jest zapach, jaki wytwarza się skutkiem suszenia.

Zauważono nawet fakt bardzo ciekawy, mianowicie, że bydło nie chciało w pewnych wypadkach jeść paszy zielonej, a tę samą paszę po wysuszeniu zjadło.

Zielona nacina kartofli ma smak niemiły, który zupełnie nie podoba się zwierzętom — produkta nadpsute, na przykład zmarznięte buraki lub kartofle, smakują bydłu po wysuszeniu, jużto podane na sucho, lub też jako wygotowana z nich zupa i to zarówno z jednego tylko gatunku, lub też z gatunków zmieszanych.

Produkta, które dla rozmaitych powodów pozostawia się niezużywane, jak nacina kartofli, odcinki buraków itp., po wysuszeniu mogą się konserwować bardzo długo i stanowić karmę pożądaną.

Obliczono, że wartość liści i obrzynków buraków skonsumowanych na świeżo przedstawia wartość 50 - 75 K. z hektara.

W Niemczech konie kawaleryi pruskiej karmione są suszonemi wytłoczynami z browarów. Wieśniak niemiecki, który zaczyna rozumieć korzyści nowej metody, odstawia do suszarni, jeżeli takowa w pobliżu się znajduje, wszystkie produkta i odpadki i zużywa je następnie bardzo korzystnie nie tylko dla inwentarza roboczego, ale także dla bydła opasowego, bez różnicy gatunku.

Mamy właśnie pod ręką rezultaty wielkiego gospodarstwa z okolic Kassel, gdzie konie, otrzymujące suszone wytłoczyny po 6 funtów na sztukę zamiast owsa, miały się lepiej, niżeli te, które dostawały owies, i to w czasie odstawy buraków w roku wyjątkowo dżdżystym i przy złych bardzo drogach.

Głównymi odbiorcami suszonych produktów są północne kraje Europy: Szwecya, Norwegia, Szkocya i Finlandya. W tych krajach o długiej zimie a krótkiem lecie pasza jest mało obfitą, a karma dla bydła w zimie jest bardzo pierwotna, lub niezmiernie droga. Kraje te w zrozumieniu swego interesu importują suszone produkta, których sprowadzenie niewiele kosztuje, a niemieckie suszarnie, widząc jak eksport jest dla nich korzystnym, rozszerzyły i rozpowszechniły swój system. Zresztą suszone produkta roślinne służą nie tylko za pokarm dla zwierząt, a stanowią źródło wielkiej oszczędności domowej w wielkich miastach: w sklepach korzennych niemieckich sprzedają wszystkie gatunki jarzyn suszone. Sądzimy, że interesującym będzie wykaz cen tych produktów:

	½ klgr. kor. hal.
Kapusta czerwona suszona	0·60
Marchew suszona	0·60
Pory	1·—
Brukselka	2·40
Selery	1·25
Szpinak	1·75
Kalarepa	0·85
Groszek	2·75

Następne cyfry wykażą o ile suszenie produktów roślinnych jest korzystnem ze względów oszczędności.

Weźmiemy za przykład suszarnię średnich rozmiarów, któraby pracowała tylko 100 dni i suszyła wyłącznie buraki.

Koszta są mniej więcej następujące:

	Tona
Koszta suszenia, obejmujące węgiel, światło, tłuszcz, oliwę, obsługę itd. . . .	5 kor. 70 hal.
Koszta ogólne, obejmujące administracyę, rachunkowość, laboratorium, podatek, patenty, subwencye przemysłowe, utrzymanie przyrządów	3 „ 46 „
Procent od włożonego kapitału . .	2 „ 50 „
Amortyzacya przyrządów	4 „ — „
Ogółem	15 kor. 66 hal.

Otóż 1000 klgr. buraków waży przeciętnie po wysuszeniu 225 klgr., za które uzyskuje się przy sprzedaży około 18 kor. za 100 klgr., zatem do kasy fabrykanta wpływa 40 kor. 50 hal. za 1000 klgr. buraków świeżych.

Odtrąciwszy 15 kor. 66 hal. na koszta, pozostaje stan czynny 24 kor. 84 hal., czyli w cyfrach okrągłych 25 kor. za buraki i jako zysk.

Rolnik również będzie miał w ten sposób większe korzyści:

1⁰ Mógłby uzyskać wyższą cenę jak w cukrowni i przyczyniłby się do uniknięcia hyperprodukcyi cukru w tych krajach, gdzie taki stan rzeczy istnieje.

2⁰ Ponieważ praktyka wykazała, że buraki o 7 stopniach gęstości są do suszenia najlepsze, nie staranoby się o uzyskanie 8 stopni i nie zużywanoby w tym celu tyle nawozu przytem możnaby wybrać buraki większe, gdyż nie chodzi tu zupełnie o stan skupienia, tylko o wagę.

3⁰ W suszarni można uczynić trwałymi wszystkie produkta i odpadki, a w ten sposób uniknie się także strat ponoszonych dawniej przez fermentacyę lub przechowywanie w dołach, które dotychczas uważano za nieuniknione. W ten sposób zużytkowuje się wszystkie nieużytki, podczas gdy cukrownia zwraca producentowi tylko wytłoczyny, trudne do przewozu i konserwowania, a niekiedy przedstawiające wartość wątpliwą. *L. K...n.*

KORESPONDENCYA.

W sprawie maszyn rolniczych.

Użycie maszyn w gospodarstwach naszych ma już dzisiaj bardzo szerokie zastosowanie i wobec coraz większego braku robotnika, w miarę większej intenzywności gospodarstw liczniejsze i różnorodniejsze jeszcze maszyny muszą wejść w użycie.

Wielu jednakowoż zniechęca do maszyn ta okoliczność, że dużo firm dostarcza lichych fabrykatów o nietrwałej konstrukcyi — tak, że reperacye tychże (posyłanie do często dość odległego warsztatu reperacyjnego) pociąga za sobą znaczne koszta i naraża tylko na stratę czasu w ludziach i inwentarzu. — I niejeden powie sobie: „wolę wykosić kosami, lub wyżąć ręcznie, niż kupować wiązarkę, któraby się psuć miała“. I zupełną racyę temu

przyznać trzeba. Wiązarka, która się psuje, zamiast dopomódz do szybszego zbioru, raczej utrudnia go i opóźnia, gdyż wodzenie koni tam i napowrót z odległego pola, zmiana dyspozycyi w ludziach, wszystko to sprawia zamieszanie i utrudnia wielce zarząd gospodarstwa. — Sprowadzenie części zapasowych trwa często kilka lub kilkanaście dni w czasie najpilniejszych robót, i zdarzy się nieraz, że wiązarka bardzo krótki czas funkcyonować mogła.

Firmy, które takich maszyn dostarczają tylko w tym celu, aby jak najwięcej zapasowych części módz dostarczyć (bo te są liczone po tak wygórowanych cenach, że rzeczywista ich wartość przewyższa trzy lub cztery razy koszt ich), aby się maszyna jak najprędzej zużyła, by właściciel jej zastąpić ją musiał wkrótce nową, zasługują — sądzę — na to, aby to podać do szerszej wiadomości i przestrzedz innych, jeżeli się już samemu boleśnie sparzyć przyszło.

Takie refleksye nasuwają mi się, gdy obserwuję robotę maszyn żniwnych firmy Adriance.

Gdybym obserwował maszyny tylko tej firmy, powiedziałbym sobie może, że widocznie ludzie obsługujący je są niezdolni, lub nieprzyzwyczajemi i wskutek tego to częste psucie się maszyn i złe ich funkcyonowanie.

Tymczasem tak nie jest.

Z trzech wiązarek jedna pochodzi od firmy Plano, druga Deeringa, trzecia zaś Adriance. Podczas gdy dwie pierwsze (obsługiwane przez tych samych prawie ludzi) funkcyonują zupełnie bez zarzutu (pierwsza z nich nieco cięższa, ale bardzo silna), to wiązarka Adriance psuje się bezustannie. Najwyżej postawiłbym wiązarkę Deeringa dla jej lekkości, dokładności wykonania i dobrej roboty. — To samo muszę powiedzieć o kosiarkach. — Podczas gdy kosiarki i żniwiarki Deeringa funkcyonują bez zarzutu, to kosiarki Adriance wymagają ciągłych naprawek do tego stopnia, że w przeciągu lat trzech sprowadzono części zapasowych za kwotę równającą się niemal kwocie nowej kosiarki!!

Tych kilka uwag rzucam tutaj w tym celu, aby zainicyować dyskusyę na ten temat, a z doświadczeń poczynionych przez jednych mogliby korzystać inni — ochraniając się od niepotrzebnych strat. *W. S.*

Drobne wiadomości.

Baczność przy karmieniu kiełkującemi ziemniakami. Ponieważ na wiosnę łatwo się zdarzyć może, że przez niedopatrzenie kiełkujące ziemniaki na paszę użyte zostaną, podaje „Ziemianin" ku przestrodze dwa następujące wypadki: W jednym przypadku dostawały krowy oprócz zdrowej mąki z kukurudzy 8—10 kg. ziemniaków na sztukę. Dwie z nich ciężko zachorowały, podczas gdy wszystkie inne straciły zupełnie apetyt. Obliczono, że krowa zjadała na dzień około $^1/_2$ kg. kiełków. Skoro tylko to spostrzeżono, obrok zmienionym został i krowy przyszły do siebie. W drugim przypadku, w sąsiednim majątku, gdzie dawano siekane ziemniaki i nie spostrzeżono istotnej przyczyny, trzy krowy padły. Nierogaciznie, która te same ziemniaki dostawała, ale po obłamaniu kiełków, nic nie szkodziły. *Ziemianin.*

Środek na wytępienie wszy i gnid (Phthiriasis). Podług K. Labourand'a mieszanina ksylolu po równej części z wyskokiem eterowym (spirit. aether.) jest najlepszym i najwygodniejszym środkiem. *Wiad. farmac.*

Gorczyca biała jest najlepszą rośliną pastewną, nadającą się do zasiewu po sprzęcie żyta, pszenicy, jęczmienia lub owsa. Rośnie bardzo szybko i silnie, bo już po kilku tygodniach daje paszę, którą kosić można przed rozkwitnięciem roślin. Gorczycę białą uprawiać najlepiej zaraz po zebraniu zboża, a że potrzebuje ona dużo azotu i fosforu, więc w braku nawozu stajennego używa się nawozu sztucznego, a mianowicie 100—150 kg. saletry chilijskiej i 200—300 kg. superfosfatu na jeden morg. Ilość wysiewu na taką samą przestrzeń wynosi 10—15 litrów nasienia, którego nie należy przykrywać za głęboko: najwyżej na $1^1/_2$—2 cm., poczem korzystnie jest ziemię dobrze zwalcować, gdyż przyczynia się to do szybszego kiełkowania. Jeżeli się gorczycy białej nie użyje jako paszy dla bydła, to podorana pod zimę daje bardzo dobry nawóz, który jest bardzo korzystny dla wszelkich rodzajów gleby i dla wszystkich płodów polnych; sprawdzono bowiem zapomocą doświadczeń, że gorczyca biała przy pomocy znachodzących się już w ziemi bakteryi gromadzi azot, którym znacznie ziemię wzbogaca. *Głos Rolniczy.*

Wytępienie skrzypu polnego (koszczki, equisetum arvense) możliwem jest tylko przez osuszenie pól drenami, a co za tem idzie w parze prawie, przez podniesienie kultury czyli wyższe zbiory. Dobre żyto, jęczmień i t. p. nie pozwolą rozwijać się chwastom! W przekropne lata zdarza się i na drenowanem polu jeszcze czasem tu i ówdzie spotkać koszczkę, ale jednostki te nie odgrywają roli, nikną wśród dobrego zboża.

Nareszcie zaznaczamy, że myli się, kto sądzi, że przez głębszą orkę, radlenie itp. pozbędzie się koszczki — nie. Osuszenie roli, czyli pozbycie się podmokłości z gruntu jest najpierwszym i radykalnym środkiem do pozbycia się tego chwastu, a przynajniej ograniczenia jego egzystencyi do tego stopnia, że z uprawianymi płodami nie podoła, marny wiedzie żywot lub ulega przez nie zupełnemu wyduszeniu. *Poradnik gospodarski.*

Żyto po życie. W niektórych okolicach Niemiec, szczególnie w północno-zachodnich, bywa praktykowaną uprawa żyta po życie i to w ciągu całych szeregów lat. Powodem bywa w pierwszym rzędzie brak robotnika koniecznego do uprawy ziemniaków i innych okopowizn, z drugiej strony wielki popyt i dobre ceny, osiągane za słomę. Pod taką uprawę oddają oni grunta lekkie, piaszczyste, a przytem suche, na których szczególnie w latach posusznych ziemniaki, jarzyny i rośliny pastewne niepewne wydają zbiory. Także na polach zbyt odległych od zagród, na których wywóz obornika byłby połączony ze znacznymi kosztami, ten sposób zagospodarowania bywa stosowany bardzo często. Zamiast obornika dają tam corocznie na 1 morg austryacki (dwa morgi pruskie) 2 do 3 cent. metr. kainitu, 2 cent. metr. żużli (tomasyny) i 60 do 80 kg. saletry. Saletrę dają w połowie jesienią, w połowie na wiosnę. W niektórych gospodarstwach wsiewają w żyto seradelę, a co znacznie zbiór powiększa. *Głos Rolniczy.*

Maszyna do bielenia. Bardzo dobra jest sikawka „Nowość", pedałowa. Działa się nią w ten sposób, że robotnik staje na 2-ch pedałach i ciężarem swego ciała, naciskając nogami na przemian to lewy, to prawy pedał, wprawia w ruch tłoki, zgęszczające powietrze. Powietrze zgęszczone prze na płyn do bielenia i wyrzuca go z siłą, wysoko. Służy ona też i do skrapiania cieczami owadobójczemi np. karbolineum z wodą.

„Nowość" można nabyć w składzie nasion „Ogrodnik Polski".

Z ręcznych polecają „Fix"; zwykłe sikawki do polewania ulic mogą być też użyte. *Gospodarz.*

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 51. Do Wielmożnego Pana M. Wójcickiego. W „Rolniku" Nr. 28 z d. 5 bm. wyczytałem artykuł WPana pod tytułem „Motor czy maszyna parowa?"... który mnie bardzo zainteresował, gdyż przenoszę moją fabrykę nawozów sztucznych do stacyi kol. Rymanów i potrzebna mi jest siła popędowa. — Wywody WPana w wymienionym artykule mają słuszną racyę, lecz WPan opuścił, a raczej nie omówił w Swojej polemice motorów ropnych, benzynowych i spirytusowych, przy których obawa braku materyału opałowego jest wykluczoną, gdyż mamy w kraju tyle ropy, benzyny i spirytusu, że chyba nam nigdy nie zabraknie, lecz nie znamy znowu wad i braków przy wymienionych motorach, które się dopiero podczas stałego ruchu okazują.

Proszę przeto o łask. pouczenie mnie za pośredni-

ctwem „Rolnika", co Wielm. Pan za racyonalniejsze i tańsze w ruchu uważa, motory wymienione, czy lokomobilę tandemową Wolfa.

Amerykańska parowa kościarnia *St. Ostaszewskiego* w Klimkówce obok Rymanowa.

Pytanie 52. Panowie miłośnicy gołębi podadzą w odpowiedzi, które gołębie są najładniejsze, czy są ładniejsze gołębie od listonoszów i pawiaków. Jeżeli możliwe, proszę w odpowiedzi podać adres i cenę za parę już starszych gołębi, lub skąd można takowe sprowadzić. *A. D.*

Pytanie 53. Jakie doświadczenia zebrano w kraju z maszyną do kopania kartofli, patent „Harder", wyrabianą przez firmę Karol Drössler w Nowym Jiczynie, czy pracuje zadowalająco na gruntach gliniastych, cięższych (drenowanych), w kartoflach o jeszcze zdrowej łęcinie. Jakiego wymaga pociągu i ile ludzi do zbierania, względnie ile może dziennie w 10 godzinach przerobić powierzchni i co płacono na akord za zbieranie, przy jakiej równocześnie płacy od kopania stu kg. kartofli ręką, t. j. motyką lub łopatą. Czy warto próbować z nią, czy też należy do tych rozlicznych maszyn nowych, które są w praktyce właściwie do niczego, chociaż przy próbie dają niby znakomite rezultaty. ?....?

Odpowiedź na pytanie 44. Stawiam stodołę podług systemu Müllera, o jakiej wspomina hr. Scipio w nrze 29. „Rolnika". — Długość 34 m., szerokość 16 m., wysokość 7 m.; jest na ukończeniu. — Chętnie służę bliższemi informacyami, najlepiej może na miejscu, tj. 17 klm. od stacyi Przemyśl, Tyszkowice, p. Siedliska. *Adolf Turnau.*

Druga odpowiedź na pytanie 44. jako uzupełnienie odpowiedzi p. dr. hr. Scipio:

Stodoły systemów Müllera i Prüssa są dobre i stosunkowo byłyby tanie, gdybyśmy w kraju mieli robotników zdatnych do takich budowli. Są to roboty skomplikowane i trudne, a co się oszczędzi na materyale, to z pewnością straci się na naszym drogim robotniku, nie mającym pojęcia o takiej robocie.

Stawiałem szopy na siano i zboże systemu podobnego, otwarte, ale koszta robocizny były nadmierne, gdyż nasi cieśle nie mają pojęcia o stawianiu tak wysokich wolnych wiązań. Możnaby się do tego brać w sposób, by paru właścicieli razem stawiało budowle i sprowadziło sobie robotników fachowych od firmy, przy którychby się dopiero nasi poduczyli; jednego tylko się nie nauczą, a to sumiennego wykorzystywania dnia roboczego, bo wiadoma rzecz, że nasz robotnik, taniej wprawdzie płacony, o intenzywnej pracy nie chce słyszeć. Robocizna naszymi ludźmi kosztowała mnie zwykle $1^1/_2$—2 razy tyle, co liczył konstruktor za robotę według tamtejszych swoich cen i stosunków.

Co do krycia papą ogniotrwałą — to wprawdzie pierwsze wydatki są niższe, bo mniejsza powierzchnia dachu, cieńsze słupy i t. p. oszczędności, ale za to konieczność smarowania co dwa lub trzy lata (inaczej dach zmarnieje) i wogóle konserwacya w paru dalszych latach sowicie przekroczą różnicę kosztów krycia innego. Nie wiem, jak „Ruberoid" się nadaje u nas, ma tę zaletę, że nie trzeba smarować i nie rozgrzewa się tak od słońca, bo popielaty. ?....?

Ze stołu redakcyjnego.

Na wydawnictwo „Rolnika" nadesłał Oddział Brody-Złoczów kwotę 116 koron.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.
Odpowiedzialny redaktor *Dr. Jan Paygert.*

DODATEK do Nr. 31. „ROLNIKA“

z dnia 26. lipca 1907.

Z KOMITETU.

Z Oddziału handlowego.

W rozesłanym przez nas cenniku, ważnym na jesień b. r., zaszła pomyłka drukarska, popełniona przez wydrukowanie ceny 18% superfosfatu mineralnego obowiązującej w strefie II w kwocie 11 kor. 80 hal., zamiast 10 kor. 80 hal. Jakkolwiek pomyłka ta przez porównanie reszty w tymże cenniku uwidocznionych cen łatwo spostrzeżoną być mogła, uważamy jednak za potrzebne niniejszem ją sprostować.

Zarazem oznajmiamy, że zastępowana przez nas fabryka Burmeistra i Waina, czyniąc zadość od dawna odczuwać się dającemu w przemyśle mleczarskim w Galicyi brakowi cynowarni, któraby odnawiała używane a jeszcze w dobrym stanie znajdujące się naczynia mleczarskie, otworzyła z dniem 10. lipca b. r. przy centralnym warsztacie w Boguminie taką cynowarnię i skutkiem tego możemy przyjmować już odtąd dotyczące zgłoszenia.

Po nadesłaniu wykazu, jakie i wiele naczyń blaszanych będzie do pocynowania, przesłane zostanie odnośne poświadczenie, z podaniem terminu dostawy.

Z SEKCYI HODOWLANEJ.



Do P. T. hodowców bydła górskiego. Niniejszem zawiadamiamy, że nasza Komisya wyjeżdża do Szwajcaryi w celu zakupna bydła rozpłodowego z końcem sierpnia b. r. — Zamówienia prywatne przyjmujemy za złożeniem 1000 koron zadatku na sztukę.

Zgłoszenia wraz z zadatkiem musimy mieć w terminie do 15. sierpnia b. r.

Lwów 8. lipca 1907.

Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

St. Brykczyński.
prezes.

Z ODDZIAŁÓW.

Oddział sanocki galic. Tow. gospodarskiego odbył w dniu 9. b. m. o godz. 11 przed południem w sali Rady powiatowej Walne zebranie przy komplecie 35 członków. Po powitaniu i zagajeniu Walnego zebrania przez prezesa Oddziału p. Władysława Morawskiego przystąpiono do porządku dziennego, który został o tyle zmieniony, że najpierw udzielono głosu prelegentowi p. Bronisławowi Janowskiemu, profesorowi politechniki i referentowi spraw rolniczych przy Komitecie centralnym Towarz. gospodarskiego we Lwowie, zaproszonemu dla wygłoszenia odczytu z demonstracyami: „O melioracyi łąk“.

Mowca w godzinnem przemówieniu przedewszystkiem zwrócił uwagę na to, że produkcya zboża ogranicza się coraz więcej, a nasze gospodarstwa z powodu braku i wysokiej ceny robotnika wnet będą zmuszone zmniejszyć jeszcze bardziej produkcyę ziarna, równocześnie zaś rozszerzyć chów bydła, a tem samem produkcyę roślin pastewnych. Wykazuje, że coraz więcej trzeba będzie zwracać się do łąk, których dotychczasowa uprawa ograniczała się na zbieraniu paszy, co na dzisiejsze stosunki jest już niewystarczające i brak paszy odczuwamy tem silniej, że jej coraz więcej potrzeba. Przypomina, że pasza łąkowa składa się z mnóstwa indywiduów roślinnych, a celem uprawy jest zmniejszyć ilość roślin szkodliwych z równoczesnem zwiększeniem ilości roślin szlachetnych o wielkiej wartości pastewnej i podnosi, że główna rzecz jest umiejętne rozróżnianie gatunków złych i dobrych i znajomość gleby, a mając takie podstawowe wiadomości, można przystąpić do racyonalnej gospodarki.

Prelegent mówił dalej o kwestyi siły nawozowej, gdyż podobnie jak grunta orne, tak też i łąki trzeba nawozić systematycznie, t. j. w pewnych kolejach i czasie, zwłaszcza, że w ciągu ostatnich lat łąki zostały zupełnie wyjałowione, dlatego wzraca uwagę na nawozy sztuczne t. z. pomocnicze (tomasynę, kainit) i sposób ich użycia. Wreszcie zauważa, że tylko kombinacya brony razem z nawozami działa dodatnio na porost i zbiory, a zarazem omawia rodzaje bron ku temu najodpowiedniejszych, przyczem zaleca stosowanie walca, którego właśnie owe szkodliwe rośliny nie znoszą, a po uregulowaniu stanu pokarmowego danej łąki, przy częstem podsiewaniu i nawożeniu jej i przy szerokiej znajomości warunków można zagospodarować się tak, że paszy będzie z pewnością podostatkiem, co niezmiernie przyczyni się do podniesienia hodowli bydła.

Zebranie nagrodziło wykład oklaskami, a prezes w serdecznych słowach podziękował prelegentowi za pouczający referat w sprawie tak ważnej i aktualnej, otwierając zarazem dyskusyę.

Przy ożywionej dyskusyi w sprawie melioracyi łąk, w której głos zabierali p. p. Łępkowski, Laskowski, Gniewosz, Trzecieski, Urbański, Wiktor i inni, udzielał pan Janowski szczegółowo każdemu bliższych wyjaśnień.

Na wniosek p. Jana Trzecieskiego uchwalono zwrócić się do Komitetu centralnego z prośbą, aby wysłał kogo do wykonania mapy przeglądowej, jak Sanockie stoi pod tym względem, t. j. jakie mamy łąki i bonifacyę tychże. Następnie p. Nowosielecki imieniem komisyi rewizyjnej złożył sprawozdanie o wyniku sprawdzenia rachunków Towarzystwa za rok 1906 i postawił wniosek o udzielenie Radzie absolutoryum, którytо wniosek bez dyskusyi jednomyślnie przyjęto. Z kolei przystąpiono do balotowania i zostali przyjęci na członków Towarzystwa gospod. pan Bolesław Skąpski z Sanoka i kilku włościan z Beska i Odrzechowej.

P. przewodniczący zwrócił się równocześnie do obecnych z prośbą, aby każdy w swoim zakresie zachęcał włościan do przystępowania do Towarzystwa i przedstawił ich do przyjęcia na najbliższem posiedzeniu.

Po odczytaniu pism Komitetu i innych wobec spóźnionej pory zamknął przewodniczący obrady zgromadzenia.

Sprawozdanie

c. k. Ministerstwa rolnictwa o stanie zasiewów i zbiorów za czas do połowy lipca 1907.

Ogólny stan pogody od czasu ostatniego sprawozdania wpłynął pomimo wielu w tym względzie niepowodzeń po większej części dodatnio na krescencyę na polach i łąkach.

Podczas gdy druga połowa czerwca odznaczała się posuchą i upałami, już w pierwszych dniach lipca w wielu miejscowościach szalały silne burze i ulewy połączone z licznymi a nader silnymi opadami gradowymi, które w tym czasie wiele szkód wyrządziły. O skutkach burz i tuczy ostatnich dni nie mamy jeszcze dokładnych wiadomości.

W Czechach i Galicyi wschodniej aura była początkowo chłodną i deszczową, poczem wkońcu czerwca nastały dni ciepłe i suche, wreszcie z początkiem lipca nadeszły silne deszcze i grady przy równoczesnem znacznem oziębieniu temperatury.

Czasowe opady gradowe i silne burze miały miejsce również w północnej i środkowej części Morawii, południowym Tyrolu, Styryi, Karyntyi i Krainie.

Gradami jednak najdotkliwiej zostały dotknięte okolice północno-wschodniej Galicyi i środkowe Czechy.

Szląsk zachodni, Salzburg i Tyrol północny, które od klęsk gradowych ocalały, ucierpiały znowu wiele z powodu stałej, bo bez przerwy do 20. czerwca trwającej zimnej i deszczowej pory — tak znowu Austrya niższa, Galicya zachodnia i Istrya z powodu niebywałych w tym czasie upałów i posuchy. W lipcu dopiero zaczęły się deszcze. Więcej normalnym był wogóle przebieg pogody w Austryi górnej, w Morawii, na Szląsku wschodnim, w Dalmacyi i na Bukowinie.

Skutki naturalnie takiej zmiennej pogody odbiły się na krescencyi i rozwoju roślinności.

Zmiany atmosferyczne podziałały wogóle na roślinność, a specyalnie na wykształcenie się ziarna korzystnie, tak, że w dzisiejszem położeniu można się spodziewać średniego zbioru ziarna.

Oziminy wogóle mimo niekorzystnych warunków pogody znacznie się poprawiły, tak, że można z zadowoleniem oczekiwać średniej wydatności ziarna. Przykre skutki nadzwyczaj ostrej zimy odbiły się głównie na rozwoju źdźbła, które wogólności jest krótkie i cienkie. Mimo tego, ze względu na korzystne wykształcenie się kłosów, można już dzisiaj stosunek wydatności żyta do pszenicy, który w połowie czerwca w sprawozdaniu o stanie zasiewów oceniany był jak 1 : 3, według dzisiejszej sytuacyi unormować jak 1 : 2.

Pszenica ozima okwitła dobrze i powinna ze względu na wykształcenie się kłosów wydać średni zbiór.

Według relacyi z Austryi górnej kłos pszenicy jest szczególnie długi i piękny. Wzrost samego źdźbła w całości się poprawił. Co do słomy jednak, to zwłaszcza przy oziminach jest ona krótka i cienka i dlatego brak tejże prawdopodobnie się okaże.

Według nadesłanych sprawozdań stan pszenicy najlepszym jest w Karyntyi, najsłabszym w Galicyi. W innych krajach zbiór będzie dobry — z wyjątkiem środkowej części Czech, południowej Morawii, Austryi niższej i północnego Tyrolu, gdzie zbiór pszenicy będzie tylko średni.

Zbytek wilgoci na wiosnę przyczynił się w wielkim stopniu do zachwaszczenia plonów — a oczyszczenie pól było bardzo uciążliwe i kosztowne, gdzieniegdzie zaś z powodu braku sił roboczych zupełnie niewystarczające. W południowych Czechach skonstatowano gdzieniegdzie kąkol, w Austryi wyższej i niższej, następnie w północnej Morawii, na Szląsku i w Galicyi wschodniej nieco śniedzi, na Szląsku zaś, w Galicyi i Bukowinie tu i ówdzie rdzę.

Żyto ozime okwitło również dobrze, a przy korzystnych warunkach pogody ma w większej części kłos piękny, długi i pełny; źdźbło jednak pozostało, jak u pszenicy, krótkie i kruche. Obawa jednak niewykształcenia się ziarna znikła; — kłosy są po większej części z małymi wyjątkami piękne, długie i pełne — chociaż często nierówne.

Widoki zbiorów wskutek tego poprawiły się z bardzo słabych na średnio dobre. Żniwo żyta rozpoczęło się przeważnie na Szląsku — w Galicyi i Bukowinie wkrótce się rozpocznie.

Zasiewy wiosenne rozwinęły się wcale zadowalniająco; można więc mieć nadzieję dobrego zbioru w różnych gatunkach plonów — specyalnie w kartoflach.

Pszenica i żyto jare są wogóle, a specyalnie w Czechach środkowych dobre, słabsze nieco w górnej Austryi i Karyntyi.

Zbiór jęczmienia wiosennego będzie zdaje się we wszystkich krajach dobry. Szczególnie wiele obiecującym jest stan w Salzburgu, wreszcie częściowo w Austryi górnej i Galicyi wschodniej, natomiast mniej w Styryi dolnej i południowym Tyrolu. Spotyka się tu niestety często śniedź i rdzę. W Krainie jest żniwo jęczmienia w pełnym toku. Uprawiany na zachodnim Szląsku, w środkowej i dolnej Styryi jęczmień ozimy jest dojrzały, wprawdzie o kruchem źdźble, ale dobrem ziarnie — i każe oczekiwać dobrego wydatku.

Co do owsa należy się spodziewać dobrych wyników. Ogólnie bez wyjątku chwalą jego rozwój i krescencyę, z wyjątkiem niektórych okolic Czech południowych i południowego Tyrolu, gdzie jak i w środkowej Morawii tylko średni zbiór jest spodziewany.

Te niezadowalniające wyniki urodzaju owsa w tych stronach spowodowały głównie śniedź i chwasty.

Zbiór kukurudzy zapowiada się dobrze, — szczególnie w Tyrolu i Krainie. W Karyntyi zaś z powodu panującego swego czasu zimna przedstawia się bardzo niekorzystnie. Roboty jednak na polach kukurudzianych są prawie wszędzie ukończone. W Karyntyi wogóle plon nie dopisał, a specyalnie z powodu nawalnicy i śniegu w d. 3. lipca, a następnie silnego gradu i uszkodzenia przez owady w rozwoju został wstrzymany i częściowo zniszczony.

Ziemniaki dają w tym roku nadzieję najlepszego zbioru ze wszystkich plonów; stan ogólny jest dobry — w połowie nawet wcale dobry, a w niektórych okolicach środkowej Morawii i zachodniego Szląska — bardzo dobry. Pęki są obfite, owoc piękny i zdrowy, krzak zupełnie ziemię przykrywa. Kartofle wczesne obecnie już kopią — i należy się spodziewać obfitszego plonu jak z kartofli późniejszych. W Galicyi opóźniło się sadzenie kartofli z powodu niekorzystnej pogody, wobec czego dopiero okopywanie tychże się odbywa. Lecz i tu trzeba oczekiwać dodatnich rezultatów.

Uprawa *buraków cukrowych* musiała być z powodu słoty kilkakrotnie przerywana. Rozwój jednak w ogólności szedł pomyślnie wszędzie i przy sprzyjającej pogodzie można się spodziewać dobrego plonu.

W północnych Czechach i wschodniej Galicyi obserwowano szkodniki na burakach, a w zachodniej części wschodniej Galicyi musiano z tego powodu około 50% buraków przeorać.

Buraki pastewne i *kapusta* rozwijają się dobrze i właśnie się je obrabia — ucierpiały jednakowoż wiele wskutek mszycy, zwłaszcza w północnej Morawii i Austryi górnej.

Groch, wyka, bób i *fasola* przedstawiają się ogólnie dobrze — specyalnie groch — a zbiór się już rozpoczyna.

Gryka i *proso* będą prawdopodobnie tak samo wydatne.

Mak kwitł bardzo dobrze — można się zatem spodziewać zadowalniającego rezultatu.

Rzepak wyda zdaje się plon średni. W Czechach środkowych i południowych zbiór będzie słaby, lecz tu i ówdzie można znaleźć silniejsze obszary.

Źdźbło jest wszędzie z powodu zachwaszczenia krótkie.

Len z powodu posuchy wstrzymał się w rozwoju i nie wyrósł. Len wiosenny rozwija się nieco lepiej. W Krainie zaś szkodniki zupełnie len zniszczyły.

Co do stanu *chmielu*, to ten omówiony zostanie w osobnem sprawozdaniu.

Koniczyna i *siano*, których zbiór prawie wszędzie został ukończony, dały pomyślny i zadowalniający rezultat. Można je oznaczyć, że wydały średnio dobry, zbiór.

Bardzo dobre wiadomości o zbiorze siana i koniczyny nadeszły z Salzburga, północnego Tyrolu, Styryi, Karyntyi i Krainy, średnie z Czech, zachodniego Szląska i Bukowiny, złe zaś wskutek posuchy z Istryi. Pierwszy pokos był pod względem jakości doskonały, pod względem ilości zadowalniający. W Galicyi wiele siana wskutek gwałtownych i długo trwałych deszczów przepadło, w Czechach zaś z powodu zimna i mrozów osłabione części trawy i koniczyny nie mogły przyjść do siebie.

Widoki na otawę są w ogólności pomyślne, a przy ciepłej temperaturze i czasowych deszczach mogą się jeszcze zwiększyć. W okolicach Karstu poczyniła szarańcza na łąkach dotkliwe szkody.

Alpejskie polany całe w zieleni, dają zupełne zadowolenie. Wzrost trawy rozwija się pomyślnie. Tylko wyżej położone pokryte są jeszcze w większej części śniegiem.

Winnice przedstawiają się poza Austryą niższą wszędzie silnie, okwitły pięknie i wskazują na dorodny zbiór. Szczególnie obfitym będzie tenże w Dalmacyi. W Austryi niższej zaś widoki na dobre winobranie są bardzo małe. Według otrzymanego sprawozdania, od lat 41 nie widziano jeszcze tak mało gron, jak w tym roku. Poszczególne pędy okwitły bardzo słabo.

Wiele mniejszych winnic w Austryi niższej nie obrabiano zupełnie — gdyż koszta robocizny byłyby się nie opłaciły. Tam jednak, gdzie winogrona obrodziły — rozwijały się przy deszczach pomyślnie — tak, iż spodziewać się należy, że zbiór będzie chociaż mały, ale wyborowy. Stan plantacyi winnych w południowej Morawii jest średni. Szkodniki ukazują się rzadko i w niewielkiej ilości.

Co do *owoców* nie nastąpiło żadne polepszenie — widoki w większej części są złe; w wielu miejscowościach żadnego plonu nie będzie. W Galicyi we wielu sadach gąsienice objadły nie tylko drzewa owocowe, ale i dziczki. Najlepiej obrodziły czereśnie i wiśnie. Gruszki bardzo mało, jabłka jeszcze mniej — a śliwki żadnego prawie owocu nie wydadzą. Przeciwnie w południowym Tyrolu można oczekiwać silnego zbioru śliwek.

W Dalmacyi zaznaczają przypuszczalny dobry zbiór *migdałów* i *kasztanów*.

Uprawiana w północno-wschodnich Czechach *cykorya* wyda plon obfity. Usiłowania co do uprawy tejże rośliny w wielu okolicach Galicyi zachodniej uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem.

Drzewa oliwne zakwitły pięknie i można się po nich spodziewać zadowalniającego plonu.

Kultura chryzantemów wypadła dobrze. Kwiaty te będą w dobrej cenie sprzedawane.

Plantacye tytoniu w Galicyi wschodniej ucierpiały wiele od burz i gradów; w Dalmacyi stan tychże jest bardziej zadowalniający.

Wyniki co do hodowli jedwabników są znakomite, tak pod względem ilości jak i jakości. Liścia na drzewach morwowych było wiele i zdrowe, wydatek kokonów dobry. Cena tychże wynosi od K. 4·30—4·70 za kilogram.

Wkońcu należy zauważyć, że z północnego Tyrolu i Bukowiny donoszą, iż rok obecny jest bardzo korzystny dla pszczelnictwa, a ule już teraz miodem przepełnione.

KRONIKA.

Stypendya naukowe dla uczniów c. k. wyższej szkoły dla uprawy wina i owoców w Klosterneuburg. Z początkiem roku szkolnego 1907/908 zostaną rozdane przy c. k. wyższej szkole dla uprawy wina i owoców w Klosterneuburg trzy stypendya c. k. Ministerstwa rolnictwa w rocznej kwocie po pięćset (500) K. Starający się o te stypendya mają wnieść podania wraz z potrzebnymi załącznikami do 20. września 1907 do Dyrekcyi wymienionej szkoły, gdzie także można otrzymać programy instytutu.

Kto chce być przyjęty na I. rok jako zwyczajny uczeń, musi:

1. wykazać się ukończeniem IV. klasy gimnazyum lub szkoły realnej, lub w przybliżeniu równorzędnych studyów przygotowawczych, co najmniej jednak ukończeniem szkoły wydziałowej z dobrym postępem;

2. wykazać, że ukończył 16. rok życia, lub rok ten jeszcze w roku kalendarzowym przyjęcia ukończy;

3. dołączyć oświadczenie ojca lub opiekuna, że na wstąpienie do tej szkoły zezwala i na objęcie kosztów utrzymania podczas studyów i kosztów nauki się zgadza;

4. złożyć egzamin wstępny, od którego uwolnieni są tylko ci kompetenci, którzy przedłożą świadectwo pierwszej klasy z przeciętnym postępem co najmniej „zadowalniającym“ z odbycia drugiego kursu IV. klasy tutejszokrajowego niższego gimnazyum lub tutejszokrajowej niższej szkoły realnej;

5. o ileby nie wstępował bezpośrednio z innego zakładu naukowego, przedłożyć świadectwo dotychczasowego nienagannego sprawowania sie;

6. władać językiem niemieckim w słowie i piśmie przynajmniej o tyle, o ile potrzebnem jest, aby mógł brać udział w nauce ze zrozumieniem od samego jej początku.

Egzamina wstępne na rok 1907/908 odbędą się w czasie od 12. do 14. września b. r.

Wpisy uczniów na rok II. i III. odbędą się 16. września b. r.

Załatwienie podań stypendyjnych nastąpi jak najrychlej po ukończeniu wpisów.

Z c. k. Ministerstwa rolnictwa.

XXII. Walne Zgromadzenie Członków galicyjskiego Towarzystwa leśnego połączone z Ogólnym Zjazdem polskich leśników. W roku bieżącym upływa 25 lat od czasu założenia galic. Towarzystwa leśnego. Dla uświetnienia tej ważnej chwili, dla sumiennego obrachunku z pracy ubiegłego stulecia w dziedzinie naszego leśnictwa, wreszcie dla zakreślenia programu na przyszłość w jak najszerszych ramach postanowił Wydział Towarzystwa leśnego urządzić przy sposobności Walnego Zgromadzenia Ogólny Zjazd polskich leśników.

Kto pragnie wziąć udział w obradach Zjazdu, zechce zawiadomić o tem Wydział Towarzystwa leśnego we Lwowie, ul. Zyblikiewicza 10 i nadesłać tytułem kosztów kwotę 4 korony (4 marki = 2 ruble) najdalej do dnia 31. lipca b. r., poczem wpisany zostanie do listy uczestników.

Uczestnicy Zjazdu mają prawo zabierania głosu i głosowania w obradach, prawo udziału w wycieczce do lasów krzeszowickich, nadto otrzymają bezpłatnie „*Pamiętnik Towarzystwa leśnego*“ wydany z okazyi 25-cio letniego jubileuszu, jako też referaty zjazdowe.

Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie. Zakład naukowy należy do typu szkół zawodowych leśnych, jak: Mährisch-Weisskirchen, Reichstadt, Bruck a. M. i Pisek, które posługują się tytułem „Höhere Forstlehranstalt“.

Szkoła kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie. Uczniowie ukończeni mają przywilej do jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego wyższego w Namiestnictwie na samoistnych gospodarzy leśnych. Nauka trwa trzy lata. Kurs zaczyna się 1. października, a kończy 31. lipca. Bardzo bogate zbiory, ogród botaniczny własny, las szkolny, ciągłe wycieczki naukowe i ćwiczenia, zapoznają uczniów gruntownie także z praktyczną stroną wszystkich czynności zawodowych.

Wpisowe wynosi 4 korony, opłata szkolna półrocznie 10 koron Średnio kosztuje utrzymanie ucznia 70 koron miesięcznie. Liczne stypendya i zasiłki, udzielane uczniom niezamożnym, dobrze się uczącym i pilnym, już po pierwszym kursie nauki, ułatwiają pobyt we Lwowie.

Warunki przyjęcia:

a) ukończony 17. rok życia;

b) ukończona z dobrym postępem VI. klasa gimnazyalna lub realna, albo złożenie egzaminu wstępnego. Do egzaminu wstępnego mogą być przypuszczeni tylko ci, którzy ukończyli z dobrym postępem co najmniej IV. klasę gimnazyalną lub realną, albo też inny zakład naukowy, uznany za równorzędny;

c) jednoroczna praktyka leśna i ustne z niej sprawozdanie;

d) świadectwo moralności za czas od opuszczenia ostatniego zakładu naukowego, do którego kandydat uczęszczał;

e) małoletni załączają nadto do podania pisemne pozwolenie rodziców lub opiekunów na wstąpienie do zakładu.

Kandydaci, którzy złożyli egzamin dojrzałości w gimnazyum lub szkole realnej, mogą być przyjęci do szkoły lasowej bez praktyki przedszkolnej.

Kandydatom tym przysługuje również prawo wstąpienia odrazu na rok drugi, jeżeli w terminie egzaminów wstępnych złożą egzamin z chemii (obowiązuje tylko maturzystów ze szkół gimnazyalnych), geologii, botaniki, zoologii i wstępu do nauki leśnictwa, w zakresie wykładanym w szkole na roku pierwszym.

Podania o przyjęcie do szkoły należy wnosić do Dyrekcyi najpóźniej do 15. września.

Egzamina wstępne odbywają się przed rozpoczęciem półrocza zimowego w terminie ogłoszonym przez Dyrekcyę.

Przedmiotem egzaminu wstępnego są:

1. Matematyka.

a) z arytmetyki: cztery działania, potęgowanie i pierwiastkowanie liczbami szczegółowemi i ogólnemi, stosunki, proporcye, rachunek procentowy, reguła spółki, równania stopnia pierwszego o jednej i kilku niewiadomych, logarytmy;

b) z geometryi: planimetrya, stereometrya, zasadnicze wiadomości z trygonometryi i rozwiązanie trójkąta prostokątnego.

2. Geografia. Zasadnicze wiadomości z geografii fizycznej, tudzież z orografii i hydrografii wszystkich części świata.

3. Język polski. Wypracowanie pisemne na dany temat, w którym kandydat wykazać powinien dokładną znajomość pisowni, gramatyki i składni.

Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcya szkoły: Lwów, ul. Św. Marka 1.

Firma Bracia Fröhlich, Fabryka narzędzi rolniczych w Nowym Sączu, nadesłała nam następujące sprostowanie:

„W Nrze 28. „Rolnika“ z dnia 5. lipca b. r. umieszczona jest odpowiedź na pytanie 43 z Nr. 26 „Rolnika“, którą jako częściowo nieświadomie podaną prosimy najuprzejmiej sprostować.

Zarzuty w odpowiedzi podane co do fabryki istniejącej w Starym Sączu (dawniej pod firmą P. Fröhlich i synowie o obecnie po naszem, przed kilku laty odłączeniu się i śmierci śp. ojca naszego pod firmą Jan Fröhlich) są o ile nam z dawniejszego razem pobytu i kilkunastu wypadków zmiennego adresu (Stary lub Nowy Sącz) słuszne, nie mogą się jednak odnosić do założonej przez nas przed kilku laty fabryki pługów pod firmą Bracia Fröhlich w Nowym Sączu, która nadeszłe zamówienia odwrotnie uskutecznia, względnie zapytania etc. odwrotnie załatwia, co stwierdzić mogą wszyscy nasi odbiorcy“.

Art. „Przesadzacz do buraków“ (Drobne wiadomości w Nr. 25 „Rolnika“) umieszczony był pierwotnie w „Gospodarzu“ (a wzięty był z Českich Listów Hospodarskich“ (Nr. 9), a tylko powtórzony był w „Rachmistrzu“.

Ogłoszenia i rozporządzenia władz.

C. k. Namiestnictwo ogłasza dnia 6. lipca 1907 do L. 80.964. Według obwieszczenia król. węg. Ministerstwa rolnictwa z 21. czerwca 1907 L. 44.709 wzbronione jest wprowadzanie świń do Węgier: a) z politycznych powiatów Lisko i Nadwórna z powodu panującego pomoru świń, b) z politycznych powiatów Bohorodczany, Jasło i Lisko z powodu panującej róży wąglikowej. Natomiast wszystkie poprzednie zakazy wprowadzania zwierząt z powiatów tu niewymienionych zostają uchylone. Co się podaje do powszechnej wiadomości, wskutek reskryptu c. k. Ministerstwa rolnictwa z 27. czerwca 1907 L. 23.458/3388, w dalszym ciągu obwieszczenia z 13. czerwca 1907 L. 70.355 („Gazeta Lwowska“ z 14. czerwca 1907 Nr. 134).

Ogłoszenie c. k. intendantury 10. korpusu w Przemyślu nr. 4302 z r. 1907 na dostawę siana, słomy i drzewa opałowego w drodze dzierżawy dla wojska na czas zabezpieczenia od 1. października 1907 do 30. września 1908. Rozprawy odbędą się przy c. k. magazynie prowiantowym w Gródku Jagiellońskim 5., w Stryju 8., w Jarosławiu 12., w Rzeszowie 14. i w Przemyślu 16. sierpnia 1907. Do powyższych rozpraw odnośne warunki są do przejrzenia w ogłoszeniach i zeszytach warunków przy powyż wymienionych magazynach prowiantowych, któreto zeszyty przy tychże magazynach bezpłatnie otrzymać można.

Wiadomości handlowe.

W zbożu panuje stanowcza tendencya zwyżkowa. Ostatnie burze i ulewy wyrządziły w Galicyi, Czechach i na Węgrzech znaczne szkody. Na nowe zboże pokup na razie zmniejszony, gdyż kupcy obawiają się o gatunek.

Chmiel nie ma popytu, zwłaszcza, że sprawozdania o stanie chmielarń brzmią przeważnie pomyślnie — tylko w Anglii skarzą się na niekorzystny stan powietrza i na masy szkodników. Około 15. lipca (ostatnie wiarygodne sprawozdania) notowano chmiel Żatecki od 95 125 kor. za 50 klg. W Wiedniu płacą za chmiel z r. 1906 stosownie do gatunku od 110—170 kor. za 50 klg. — W ostatnich dniach nastąpiły zimne noce i chłodne wieczory i poranki, co może oddziałać niekorzystnie na stan chmielu, zwłaszcza na jego jakość.

Z targów zbożowych i innych.

Bank rolniczy.

Lwów, dnia 27. lipca — Za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 10·— —10·25, żyto gotowe 8·50—9·—, owies obroczny gotowy 9·50—10·—, jęczmień pastewny 0·00—0·00, rzepak 15·75—16·—, groch pastewny —·— —·00, groch do gotowania 0·00—0·0,

Ruch w handlu na termina zaczyna się ożywiać, transakcye jednak nieznaczne.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. gotowy od 50·50 do 51·00, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 30·50—31.

Sprawozdanie targowe Biura Tow. Gospod. w Tarnopolu z dnia 19. lipca 1907.

Ceny podane w koronach, za 50 kg. loco Tarnopol.

Pszenica 9·25—9·50, Żyto 8·50—9·00, Jęczmień browarniany 0·00—0·00, Groch Victoria 00—00, Groch zwykły 0·00—0·0, Owies 9·00—0·00, Hreczka 8·50—9·00, Wyka 0·0—0·0, Koniczyna czerwona 00—00, Koniczyna biała 00·00—00·00.

Spirytus za 50 litrów: paritas Tarnopol gotowy 25·00—26·00, na zimowe miesiące 20·00—21·00, nadkontyngentowany 12·50—13·00.

Pszenica nowa 9·50 — 9·75. Usposobienie żywsze.

Targi na bydło, konie i trzodę chlewną.

Lwów, dnia 24. lipca 1907. Na dzisiejszy targ spędzono wołów 33, buhai 39, krów 80, razem bydła rogatego rosłego sztuk 152, jałownika 130, cieląt 132, owiec i kóz 00, nierogacizny 0, razem 414. Woły opasowe płacono po 92·00 - 00·0 k. woły z paszy chude po 00 do 00, buhaje od 64—78·00 kor., krowy po 64—70 kor., jałownik po 54—72 kor., cielęta od 60—80 kor., nierogaciznę po 00—00 kor., barany para po 00·00 kor. wszystko za 1 cetnar metryczny żywej wagi.

Kraków, dnia 19. lipca 1907. — Z miejskiej centralnej targowicy. Na dzisiejszy targ spędzono: bydła rogatego rosłego 197 sztuk, jałownika 139 sztuk, cieląt 274 sztuk, owiec i kóz 10 sztuk, nierogacizny 308 sztuk, razem 928 sztuk. Woły z paszy płacono po 250—300 k., za sztukę woły opasowe po 76 - 86 kor., krowy po 66—72 kor., opasowe po 00 do 00 kor., buhaje po 78—80·00 kor., jałownik po 56 - 68 kor., cielęta po 00—00 za 1 cetnar metryczny żywej wagi. — Cielęta na sztuki po 24—46 kor. Nierogaciznę tuczną po 00—00 kor. za 1 ctn. metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 120 — 142 kor., owce 18 — 22 kor. za 1 cetnar metryczny rzeźnej wagi. Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 637 sztuk, na eksport za rogatki m. bydła rogatego 20 sztuk, nierogacizny 24 sztuk. Pozostało do drugiego targu bydła i nierogacizny 00 sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Kraków, dnia 23. lipca 1907. — Z miejskiej centralnej targowicy. Na dzisiejszy targ spędzono: Bydła rogatego rosłego 128 sztuk, jałownika 44 sztuk, cieląt 304 sztuk, owiec i kóz 6 sztuk, nierogacizny 256 sztuk. Razem 738 sztuk. Woły z paszy płacono po 256—310 kor. za sztukę, opasowe 00—00, krowy po 00—00, buhaje po 00—00 jałownik po 00—00 za 1 cetnar metryczny żywej wagi. — Cielęta na sztuki po 25—62. Nierogaciznę tuczną po 00 — 00 k. za 1 cetnar metryczny żywej wagi. Nierogaciznę tuczną po 122—140 kor. za 1 cetnar metryczny rzeźnej wagi. Owce po 18—22 koron. Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogaciny 588 sztuk, na eksport dla zamiejscowych —, bydła rogatego — sztuk, nierogacizny — sztuk. Pozostało do drugiego targu bydła i nierogacizny — sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wiedeń, dnia 22. lipca. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4660 sztuk. W tem było z Galicyi 226 sztuk, z Bukowiny 136 sztuk. — Targ był słabo ożywiony. Ceny spadły. Niesprzedanych pozostało 65 sztuk.

Woły z Galicyi i Bukowiny sprzedano prima: po 79 do 94 koron, secunda po 72 do 78 koron, tertia po 00 do 00 kor., wyjątkowo po 95 do 98 kor. Buhaje podtuczone, bez różnicy pochodzenia, kupowano po 66 do 87 koron, krowy podtuczone po 60 do 94, bydło chude po 00 do 00 koron. Wszystko licząc za cetnar metr. żywej wagi.

Wiedeń, dnia 23. lipca. Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 11.237 sztuk świń, między temi 5873 galicyjskich. Ceny: za tuczone świnie węgierskie 118 do 120 hal, za galicyjskie młode świnie 80 do 114 h. za kilogram żywej wagi. Galicyjskie bez zmiany.